



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Coś o Indjach / Wilma Morganowa.

Liczba stron oryginału

104

Liczba plików skanów

104

Liczba plików publikacji

105

Sygatura/numer zespołu

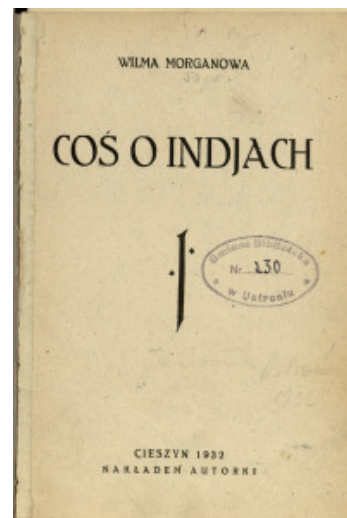
C I 034229

Data wydania oryginału

1932

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny

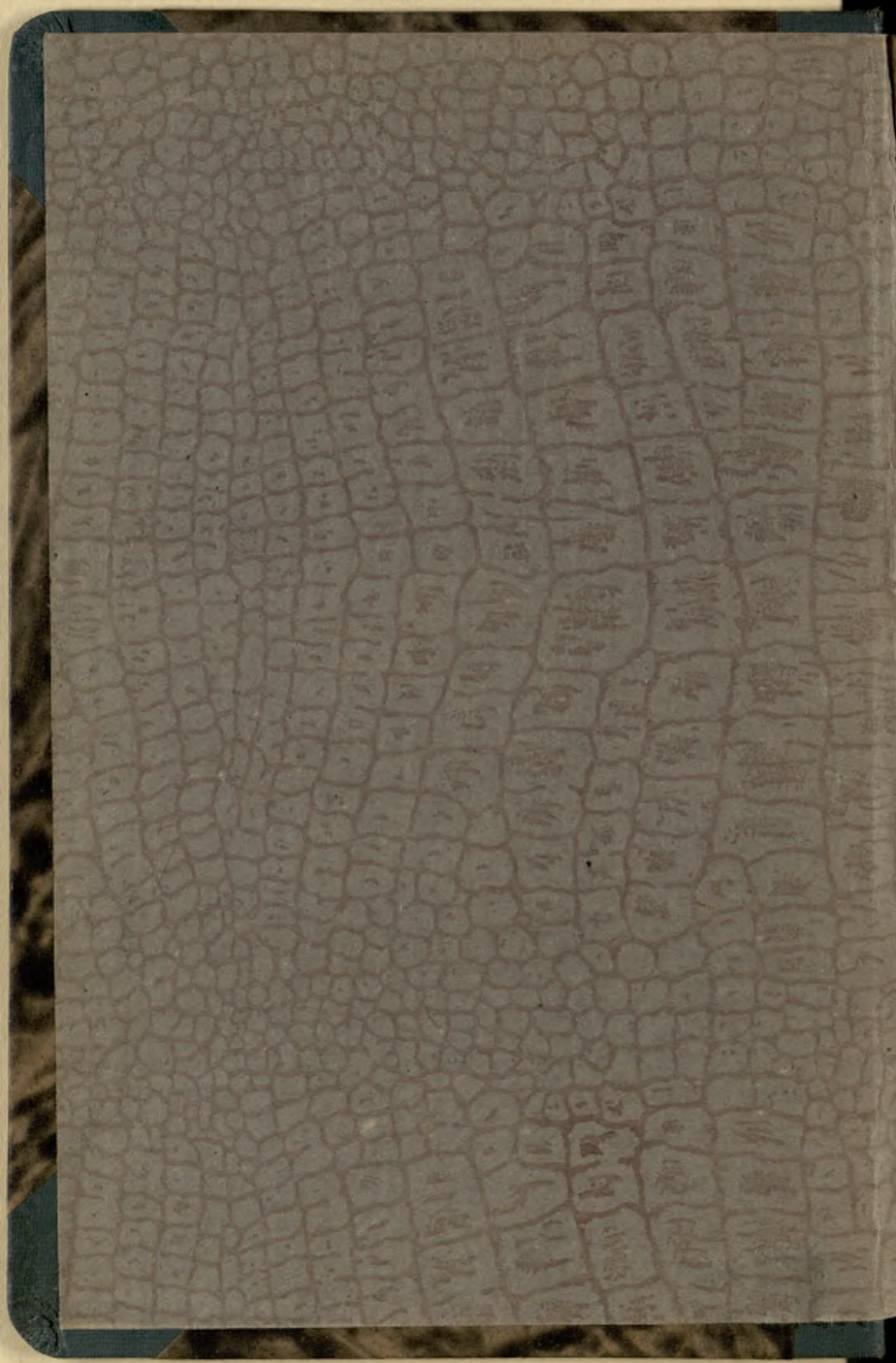


Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego











WILMA MORGANOWA

COŚ O INDJACH



CIESZYN 1932
NAKŁADEM AUTORKI

K 58



991:304(047)118/184

230

C.0342291



Drukiem Pawła Mitęgi w Cieszynie.

WSTĘP.

Są osoby tak związane ze swoją ojczyzną w pojęciach obcych ludzi, że niepodobna mówić o ich kraju a ich pominąć. Takiemi są Paderewski i Gandhi. Z doświadczenia mogę powiedzieć, że gdziekolwiek w moich podróżach wspomniałam o Polsce, czyto w Ameryce, czyto w Australji lub Nowej Zelandji, natychmiast ktoś się odezwał: „O tak! Padruski“ — jak to Anglicy wymawiają.

Na całym cywilizowanym świecie wie się o tem, że Paderewski jest nie tylko wielkim artystą, ale też i nadzwyczaj szlachetnym człowiekiem. Natomiast obecna Polska w wyobraźni ludów tamtejszych, zwłaszcza na południowej półkuli, jest czemś mrocznem, odległym, tam gdzieś w głębi Rosji znikającym. Świadczą o tem dwa wypadki w mojej korespondencji. Niedawno temu doręczył mi listonosz list adresowany do polskiej Syberji, a na początku grudnia dostałam już kartkę z powinszowaniem Nowego Roku. Pani, z którą się zapcznałam w Nowej Zelandji, wysłała ją z Anglii prawdopodobnie w ten sam dzień, w którym załatwiała swą korespondencję z krajami Antypodów.

Również mętne są pojęcia przeciętnych Europejczyków o azjatyckim świecie. Gandhi, obecnie na widowni całego cywilizowa-

nego świata, wstrząsa umysłami wszystkich odczytanych ludzi. W wyobraźni każdego on i Indie są identyczne, ale czem te Indie rzeczywiście są, o tem naogół wiemy bardzo mało. Naturalnie wiadomo nam, że to ogromny półwysep za indyjskiem morzem, tak wielki jak Europa bez Rosji, że ma około 40% więcej ludności niż całe dwie Ameryki i że się opiera o najwyższy mur naturalny na świecie. Wiemy także, że ludy indyjskie — bo tu nie można mówić o jednolitym narodzie — stanowią 8-mą część ludności całego świata — obecnie przeszło 345 milionów, i że cztery piąte tej ludności są pod rządem bezpośrednio angielskim, a jedna piąta pod rządem książąt krajowych w związku z Imperjum brytyjskiem.

Czego się nie wie jest to, że w angielskich Indjach jest tylko około 200.000 białych ludzi, Europejczyków i Amerykanów, i że 6.800 zaledwie urzędników angielskich, włącznie z policją, rządzi setkami milionów krajowców. Ta niezmiernie mała liczba powinna nas zastanowić, jeżeli uprzytomnimy sobie co to jest milion.

Otóż przed dwoma czy trzema miesiącami dostałam od przyjaciółki z Londynu list, w którym pisze: „Wiesz ty, że od urodzin Pana Jezusa jeszcze nie upłynęło milion dni? Brakuje jeszcze mniej więcej 800 lat.

Nie sprawdziłam rachunku, bo ze mnie biedny rachmistrz. Zato domownicy obrachowali, ile czasu by było trzeba na liczenie miliona w tempie sekundowem. Wynik: 11 dni, 13 godzin, 47 minut, 7 sekund.

Przypomniałam sobie przy tej sposobności wrażenie, jakie przed laty zrobiła na mnie broszurka, napisana przez misjonarkę w Indjach. Obdarzona wielkim polotem ducha i wyobraźni,

umiała ona, jak żadna inna, przedstawiać rzeczy plastycznie. Raz się jej niby śniło, że stoi w ogromnym pałacu w Jeyporze (jedno z najpiękniejszych miast na wschodzie), około którego przechodzą wszystkie ludy indyjskie w szeregach zwartych, maszerując w jednakowym tempie, bez przerwy, cały dzień, całą dobę, cały tydzień, cały miesiąc i potem jeszcze kilka miesięcy (ile już nie pamiętam), zanim zamilkł szmer ostatnich stóp ludzkich.

Wtedy ludność (było to na początku tego stulecia) liczyła 280 milionów; obecnie liczy 345. Około 10% tej ludności skupia się w miastach; przeważająca większość, t. j. mniej więcej 93%, żyje w Jungle, czyli na wsi. Jest to ludność nawskroś religijna. Oświaty w naszym słowa znaczeniu tam niema. Dotąd w całych Indjach umiających czytać i pisać jest bardzo mało. O racji tej ciemnoty opowiem później.

Wzięłam sobie bowiem za zadanie przedstawić Indje takie, jakie w przeważnej części są i dlaczego takie są.

Wiadomości, które zamierzam podać, czerpie po części z własnych wspomnień, a po części z następujących źródeł:

„The Times Book of India“, książka wydana przed rokiem, której treścią jest Działalność Anglii w Indjach aż do roku 1830.

„The Cause of Indian Unrest“ (Przyczyna niepokoju w Indjach), broszurka, pisana przez emerytowanego generała brygady angielskiego i późniejszego misjonarza F. D. Frost i ledwie co wydana.

„Hindu Manners and Customs“ (Zwyczaje i obyczaje Hindusów). Ta sławna książka, przetłumaczona z francuskiego na angielski język, wyszła z pod pióra Abbé Dubois, misjonarza katolickiego, który przez długie lata pracował

w południowych Indiach, gdzie się stykał bezpośrednio ze wszystkimi warstwami hinduskiej ludności. Chociaż niemal 100 lat stara, książka ta jest ciągle jeszcze wiarygodna dzięki wydawcy, znającemu dokładnie dzisiejsze Indie, który swem krytycznem piórem podkreśla zmiany, jakie nastąpiły po pisaniu książki, w obyczajach religijnych Hindusów. Zważywszy, że dotąd jest tych zmian mało, czerpie z niej śmiało. Najwięcej jednak cytuję z książek Katarzyny Mayo: „Mother India“ (Matka India) i „Slaves of the Gods“ (Niewolnicy Bogów), a szczególnie z pierwszej, obecnie rozpowszechnionej po całym anglosaskim świecie. Wybitna ta amerykanka, aby zadość uczynić własnej ciekawości i wyrobić sobie własne zdanie o Indiach, spędziła dłuższy czas w tych krajach, studjując ściśle ludzi i stosunki, co tem łatwiej dla niej było, iż za pozwoleniem rządu miała dostęp do niemal wszystkich instytucji krajowych, o czem zwykły turysta marzyć nie śmie. Dlatego też wszystkie jej dane oparte są na pewnych dokumentach, statystykach, sprawozdaniach, ustawach parlamentarnych, rozmowach z wybitnemi krajowcami i osobistych doświadczeniach. Pierwsza jej książka wywołała wielkie oburzenie Hindusów, już może z powodu realizmu à la Zola, z jakim jest napisana. Nie zaprzeczają oni temu, co ona o Indiach opowiada; twierdzą tylko, że jeszcze gorsze rzeczy dzieją się w chrześcijańskich krajach. Co do tego, to stawiamy znak zapytania. Przyznać wszakże należy, że nie jest to chluba zachodniej cywilizacji, nie mówiąc nawet o chrześcijaństwie, jeżeli bandytyzm rozwija się w Ameryce w zastraszający sposób, a że niema jeszcze żadnej Santa Hermandad (Świętego Braterstwa), aby go wyniszczyć jak

niegdyś w Hiszpanji. Handel białemi kobietami, rozpowszechniony po całym świecie, sprzeniewierzenia na wielką skalę w sprawach finansowych, wzrastająca luźność obyczajów z zwiększającą się coraz więcej liczbą rozwodów, szczególnie w bogatych sferach; wszystkie te i inne objawy zepsucia ogólnego są brzydkimi plamami naszego społeczeństwa. Każde wielkie miasto ma swoje środowisko rozpusty. Nie musi się jednak jechać do Londynu, Paryża, Warszawy. Wystarczy czytać statystyki nieślubnych dzieci na Śląsku, aby się przekonać, że grzech wszędzie się panoszy i że niema kraju, w którymby się jakieś mordy albo samobójstwa nie popełniały.

To wszystko jednak, chociaż nadzwyczajnie smutne, ma tylko negatywny związek z religją. Zasadnicza ogromna różnica między hinduizmem a chrześcijaństwem leży w tem, że wszystko zło w chrześcijańskich krajach dzieje się wbrew nauce Ewangelji. Niema ani jednej sekty, któraby bezwarunkowo nie stała po stronie prawdomówności, miłości, czystości obyczajów, uczciwości i sprawiedliwości we wszystkich warunkach życia, któraby nie uważała wszystkich za równych wobec Boga i nie traktowała kobiety na równi z mężczyznami. Natomiast hinduizm przeznacza wdowy jeszcze teraz w teorji na stos ognisty, tak jak przeznacza trędowatych na grzebanie żywcem. Posyła też kinduizm bezdzietne kobiety do świątyń na nocne awantury z „bogami“, a w imienu świętości małżeństwa i macierzyństwa robi to, co jest uważane za wielką zbrodnię w społeczeństwie chrześcijańskim. W gruncie rzeczy jednak Hindus nie jest gorszym od innych. Wychoowany od dzieciństwa w zasadach chrześcijańskich trzyma się ich poniekąd lepiej, niż poto-

mek męczenników. Poznałam takich, których życie zgadzało się z ich wyznaniem i jestem rada, że na samym wstępie mogę dać to świadectwo.

Co do książek pani Mayo, czytają się one cierpko. Mogą się one jednak stać czynnikami reformatorskim już dlatego, że tyle wrzawy narobiły. Tak zawsze i wszędzie bywało, kiedy ktoś się odważył odkryć brzydkie strony społeczeństwa. Wrzało w Ameryce, kiedy się pojawiła „Chata Wuja Toma“. Zwolennicy niewolnictwa skarżyli się na autorkę, że naumyślnie przesadza. Tak samo wrzało w odpowiedzialnych sferach angielskich po wyjściu książek Dickinsa, oświetlających jaskrawo niedorzeczności oraz nadużycia, jakie wówczas istniały w szkołach i więzieniach angielskich. Wielki humorysta stał się przez to reformatorem społecznych stosunków w Anglii, a pani Beecher Stowe przyczyniła się znacznie do zniesienia niewoli w Stanach Zjednoczonych. W angielskich posiadłościach była już od ćwierć stulecia zniesiona. Tu chodzi o zniesienie daleko jeszcze większej niewoli, a tego mogą dokazać tylko sami Hindusi, przejęci duchem Chrystusowym.



I.

Religia — Bogowie.

Ponieważ religję danego narodu uważa się za podstawę jego charakteru, zaczynam od tego ważnego przedmiotu.

Można twierdzić, że Indie są podzielone na dwa główne, religijne obozy, sobie wrogie: mniejszy mahometański, większy hinduski. Pierwszy, o którym nie mam chwilowo zamiaru pisać, obejmuje niemal czwartą część ludności. Są to przeważnie potomkowie niegdyś zwycięskich Mongołów, którzy, przed kilku set laty, wtargnąwszy do północnego półwyspu zapanowali nad hindusami. Pomimo ich potęgi i usiłowań, by nawrócić krajowców na mahometanizm, stosunkowo mała liczba przeszła na tę wiarę pod grozą oręża. Hinduizm dotąd jeszcze stanowi religję trzech czwartych części ludności.

Budyzm często na Zachodzie mylnie brany za Hinduizm, nie jest popularny w swoim własnym kraju i ma bardzo mało wyznawców tam gdzie kolebka jego stała. Obok głównych religij istnieją liczne mniejszości religijne.

Hinduizm sięga swą przeszłością do przedhistorycznych czasów, wywodząc swoją genezę z mroku legend i najdziwniejszych bajek. Poważna historia nic pewnego powiedzieć nie wie. Badacze dawnych czasów, widząc

w nim pokrewieństwo ze starym Egiptem, robią różne przypuszczenia. Z ksiąg staroindyjskich w których nie brak ziarenek złotych wiecznej prawdy, wnioskuje, że Hinduizm na samym początku swego istnienia, musiał być czemś wzniosłym, czystym, zupełnie odrębnym od tego czem teraz jest, i że tylko przebieg czasu i ludzie złej woli, zamienili go na brzydkie bałwochwalstwo, w którym niema nawet śladu greckiej piękności.

Tak, hindus wierzy w mnóstwo bogów, a mianowicie w trójkę, dla niego bardzo świętą. Jest nią, Brama, stwórcy, Vishnu, zachowawca i Siva niszczytel. Oprócz tych trzech głównych bogów czci setki a nawet tysiące mniejszych bogów i bogiń. Niema stanu, ani zajęcia, ani warunku życia, któreby nie miały jakiegoś bożka opiekuńczego. Są bogi domowe, są też boginie mające za zadanie rozsiewanie chorób pomiędzy ludźmi. Taką jest n. p. bogini cholery, której imienia sobie nie przypominam. Jest to ważna osóbką mająca własną kaplicę w najświętszym mieście Benares. Musi być nader zajęta, albowiem cholera jest endymiczną chorobą w Indjach.

Gdy się pomyśli, że niema ani złodzieja, ani mordercy w intencji, którzyby nie miał jakiegoś opiekuna bożka, do którego mógłby wnieść prośbę o powodzenie, to niema się czemu dziwić, że są tacy, którzy utrzymują, że hindusi mają tysiące bogów.

Bóstwa bramińskie dzielą się na złe i dobre. Do dobrych modlą się hindusi o szczęście, zdrowie i t. d. a do złych o pokój i o ochronę przed nieszczęściem. Bojaźń sprawia, że źli bogowie mają najwięcej wielbicieli. —

Istnieją też różne odłamy czyli sekty, które się wzajemnie zwalczają. Siva ma swoich zwolenników, a Vishnu swoich. Można

ich rozpoznać po znakach na czołach. Vishnu zdaje się być najpopularniejszym z bogów, może dlatego, że lubi, od czasu do czasu, wciełać się w ludzkie postacie. O najślawniejszym takim wcieleniu w postaci Rama donosi książka Ramayana i o najulubieńszem, w osobie Krishny, książka Bhagavata.

Ten nader wesoły Krishna żył jako dziecko z pasterzami; grał na flecie i kradł masło i mleko, które rozdzielał pomiędzy pasterki. Później bawił się w liczne awantury w których moralność nie grała żadnej roli. Bogom Greków i Rzymian najeżyłyby się z pewnością włosy na głowie z oburzenia, gdyby byli słyszeli o wybrykach indyjskiego kolegi. Przypisuje się mu 16 000 żon a dzieci bez liku.

Pośród bogiń wielką — może największą cześć oddaje się krwi żadnej Kali. Mało kto wie, że to wielkie miasto w brytyjskim Imperium Calcutta, zawdzięcza swoją nazwę tej strasznej bogini. Tam bowiem jest jej główna świątynia czyli Kali-Ghat — miejsce Kali.

Jakże wygląda ta Kali, która przed erą brytyjską wymagała ludzkich ofiar a teraz się zadawała koźlemi ofiarami? Nie widziałam oryginału t. j. obrazu przed którym biją czołem miliony indyjskie. Towarzyszący nam w podróży sługa tak nas kilkakrotnie przestrzegał: „Zanim się wejdzie przed oblicze bogini, trzeba koniecznie zdjąć obuwie“. Nam się nie chciało. Uważaliśmy że to ubliża naszej godności chrześcijańskiej. Zadowoliliam się więc oglądaniem małych kopji, jakie przed świątynią sprzedawano. Przedstawiały kobietę z czarną twarzą, z wyciągniętym, krwią kapiącym językiem, z szyją ozdobioną w naszyjnik trupich głów, ze czterema ramionami oraz czterema rękami. W jednej z rąk trzyma ludzką głowę, w drugiej duży nóż, w dłoni trzeciej

krw a czwartą ręką grozi. Nogi opiera lekko o trupa bez głowy, jakby chciało się jej tańczyć.

Wyżej wspomniana pani Mayo opisuje, jak przypatrując się zabiciu ofiar, widziała kobietę, pijącą chciwie świeżo przelaną krew, a później spostrzegła drugą kobietę, jak w kałuży krwi chustkę jakąś zamoczywszy, schowała ją w zanadrzu. Na jej pytanie, co to znaczy, odpowiedział towarzyszący jej grzeczny hindus, że to są bezdzietne kobiety, szukające pomocy u bogini. Był on, jak sam mówił, jeden z właścicieli tej świątyni, w której codziennie zabija się 150 do 200 koziołków na ofiarę Kali.

II.

Religja — Kasty.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że życie całe Hindusów jest kierowane obrządkami religijnymi, to możemy powiedzieć, że to są najreligijniejsi ludzie na świecie.

Przepisy kastowe nie są przepisami w naszym słowa tego znaczeniu; są to raczej nakazy i zakazy przechodzące ustnie od dawień dawna, z pokolenia na pokolenie, których Hindusi trzymają się zawzięcie i za które gotowi walczyć do ostateczności. — Każda kasta ma swój komitet, który czuwa nad jej karnością.

Słowo kasta pochodzi z języka portugalskiego. W sanskricie słowo to jest Varna, czyli kolor. Stąd wniosek, że ci, którzy pierwsi zaprowadzili podział ludności na cztery warstwy społeczeństwa, byli biali jak i my, Aryjczycy. Przybysze ci ze środkowej Azji znaleźli na słonecznych obszarach nowego dla nich świata

ludzi ciemnych, prostych, potulnych, których łatwo było opanować przez ujarzmienie ich dusz. Niebawem dopięli swego celu.

Podział na cztery główne kasty, zwłaszcza: 1. Braminów, czyli kapłanów; 2. Kszatriyas, czyli księży; 3. Vaisyas, posiadaczy ziemi, kupców; 4. Sudra, czyli wszelkiego rodzaju robotników, obecnie stanowiącej 90% kastowej ludności, uważa Abbé Dubois za bardzo mądre postępowanie dla wprowadzenia porządku społecznego, jak i też zapewnienia dla Braminów pierwszeństwa we wszystkim i nad wszystkimi. Stwórca sam tę wyższość ustalił, pozwalając pierwszym kapłanom rodzić się z jego ust, księżom z jego ramion i piersi, kupcom z bioder, a służącym, to jest rzemieślnikom, uprawcom roli i t. d. z nóg jego.

W ciągu tysięcy lat, jakie upłynęły od pierwszego podziału ludności, nastąpiły kilkakrotnie nowe podziały istniejących już kast, tak że obecnie ma ich być około 3.000. Każda z tych kast ma swoje przepisy, swoje obyczaje, każda żyje niby zamknięta w sobie. Człowiek urodzony w niej nie ma towarzystwa poza nią. Każdy musi robić co jego ojciec robił; jeżeli jest Sudrą, nie może się uczyć dwóch rzemiosł; nie wolno mu wydać córki, albo ożenić syna w inną kastę. Pociągnęłoby to za sobą złamanie kasty własnej, czyli utratę wszelkiej łączności ze swoimi sobie równymi, jako też wszystkich praw do wzajemnych usług. Żadna kasta, nawet najniższa, nie przyjąłaby go za członka, bo nie ma prawa do tego. Stałby się bezkastowym, czyli Pariasem w tem życiu, a prawdopodobnie jeszcze czemś gorszem w następnej istnieniu. Parias, to straszne słowo dla kastowego Hindusa. Przeraża ono nawet Europejczyka, gdy się dowie, że Pariasi stanowią okragło piątą część ludności, bo prze-

szło 60 milionów, i że najwięcej ich jest na południu.

Jak się to stało? Otóż takie o nich podanie. Gdy pierwsi prawodawcy wdarli się w swych wędrówkach aż na południe półwyspu, spotkali się z rasą ludów ciemniejszych od nich twarzy i grubszych rysów. Brzydząc się nimi, postanowili zapobiec raz na zawsze mieszaniu się krwi białych i czarnych przez oświadczenia, że to są nieczyste istoty i że wskutek tego nikt nie śmie się z nimi stykać.

Od niepamiętnych czasów, aż do brytyjskiej ery, ci biedacy byli wyjęci z pod ogólnego prawa. Nawet teraz kastowi hindusi uważają ich za gorszych od zwierząt i sprzeciwiają się zawzięcie wszystkiemu, coby ich mogło podnieść ponad poziom bydłęcy. Pozwala się im wykonywać tylko najcięższe i najobrzydliwsze roboty, dzieciom ich, wbrew ustawy, zabrania się uczęszczać do publicznej szkoły; nawet dostęp do świątyń najczęściej im jest wzbroniony. Nie śmia oni czerpać wody ze wspólnej studni, co jest prawdziwą męką w miejscowościach gdzie niema innej wody; nie śmia wkroczyć do żadnego sklepu po żywność, do żadnej apteki po lekarstwo dla swych chorych. W niektórych prowincjach nie wolno im nawet iść tą samą co inni drogą. Są i tacy, którym nie wolno pracować, tylko żebrać, i to zdaleka. Jałmużnę rzuca się im, o ile możliwem, daleko od drogi. Parias dopiero wtedy może się pokazać, jak już nie widać nikogo. Cień takiego człowieka, padłszy na pokarm kastowego hindusa, zmusza jedzącego do odrzucenia potrawy, choćby był nie wiem jak głodny. Są i tacy Parias, szczególnie na wybrzeżu malabarskim, którym nie wolno mieszkać gdzieindziej jak w drzewach, albo pod mizerną, o dwa słupki opartą, z gałęzek sple-

cioną strzechą. Bydle u nas ma daleko lepsze schronienie.

Nie dziw więc, że w takich warunkach już od dawna wyrobiły się specjalne typy zbrodniarzy, celujących w obrabowywaniu domów, podróżników, w morderstwie i t. d. Liczba takich zmniejsza się rok rocznie, dzięki wysiłkom rządowym, ale jeszcze ma ich być około $4\frac{1}{2}$ miliona. Chrześcijan jest dopiero 6 milionów.

Ciekawe, śmieszne, a przytem zupełnie logiczne jest to, że dla hindusa kastowego każdy Europejczyk albo Amerykanin, pomimo że w tym słonecznym kraju kąpie się dwa razy na dzień, jest nieczystem stworzeniem. Pewna misjonarka mi raz opowiadała, jak dzięki stanowisku jej ojca, który był sędzią w jednym z indyjskich miast, miała dostęp do kobiet wyższych kast. Pewnego razu, przybywszy wcześniej niż zwykle do domu, który często odwiedzała, zastała w pokoju tylko chłopczyka małego. Ten, marszcząc brwi, odezwał się niegrzecznie: Dlaczego Pani zawsze do nas przychodzi. My Pani tu nie chcemy. Zawsze jak Pani nas odwiedza, to musimy zaraz kąpać się.

Z własnych wspomnień przychodzi mi na myśl obiad z chrześcijańskim hindusem. Siedzieliśmy z nim po indyjsku, to jest na ziemi, jedząc indyjskie potrawy w indyjski sposób, posługując się palcami — z naszej strony bardzo niezgrabnie — gdy wnet odezwał się hindus: „Wie Pani, że przed dwoma jeszcze laty byłbym się bał jak śmierci, jeść z Państwem razem?“

III.

Religja.

Metaempsychoza — Karma.

System kastowy nie jest wyłącznie instytucją indyjską. Istniał on u starożytnych Egipcjan, a poniekąd także u Żydów. Atoli nauka o wędrówce dusz jest, według Abbé Dubois, wynalazkiem bramińskim a nie egipskim, jak to twierdzi Herodotus.

Nauka ta jest cementem, który spaja wszystkie kasty, pomimo ich różnic, w jedną całość tak twardą i nieugiętą, że przetrwawszy tysiące lat bezmienną, może jeszcze przetrwać wieki, zanim się przeobrazi w coś innego.

Tajemnica tej nauki, trzymającej w karności setki milionów ludności, tkwi w tem, iż w umysłach hinduskich potrafi ściśle łączyć przedśmiertne życie z obecnem, a obecne z pośmiertnem. Człowiek doczesny jest wynikiem tego, czem był w poprzednim swem życiu, a zarazem rękojmią tego, czem będzie w następnem.

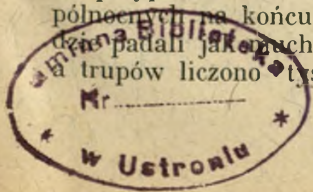
Nieśmiertelność duszy powoduje, że musi się ona błąkać po świecie w zwierzęcych lub ludzkich ciałach, przez niezliczone mirjady lat, aż dosięgnie doskonałości zupełnej i może się złąć z bóstwami w raj. Wcielenie jej w męzczyznę znaczy, że już dosięgła pewnego stopnia doskonałości, tem wyższego, im wyższą jest kasta, do której należy. Bramin, górujący nad wszystkiemi, uważa swoje stanowisko za zasługę ostatecznego życia swego. W doczesnem życiu każdy Hindus musi dbać o to, aby sobie zasłużyć na lepszy byt w następnej egzystencji przez wierne przestrzeganie wszystkich nakazów oraz obrządków kastowych. Najmniejsze niedbal-

stwo w tym względzie może pociągnąć za sobą niemiłe skutki, jeżeli nie już w tem, to pewnie w następny dzień, a ważne przekroczenia, bez odpokutowania powodują utratę kasty, zmuszając duszę iść wstecz, zamiast naprzód i wcielić się w Pariasa albo w jakieś zwierzę. Dlatego też Hindus nigdy zwierząt nie zabija.

Przypominam sobie, jak w 2 lata po strasznym głodzie byliśmy gośćmi pewnej misji w Panch Mahal, gdzie myszy raj wodziły. Biedni misjonarze nie mogli sobie dać rady z tą plagą. Im więcej tępili, tem więcej przybywało. Pani domu nawet znalazła raz szczura w łóżku. Muszę przyznać, że ani mąż ani ja nie cieszyliśmy się zbyt na odpoczynek nocny. W pobliżu misji roilo się od Hindusów, ale żaden z nich, za żadną cenę nie byłby się odważył zabić ani jednej myszki; wszyscy byli bowiem przekonani, że w tych zwierzątkach są dusze ich współziomków, umarłych z głodu.

Drugą przyczyną, dlaczego Hindus jest tym, kim jest, przypisuje się nauce o Karmie, czyli fatalizmowi. Podziela ją z mahometaninem. Jeden i drugi mocno wierzy, że wszystko co się siało, staje i stanie się, jest koniecznością, którą żaden wysiłek ze strony ludzkiej nie potrafi zmienić. Nie zgadza się to wcale z nauką o metempsychozie, ale o to wierny Hindus się nie troszczy. Stąd u niego brak zupełny miłosierdzia oraz nieczułość wobec bólesci i nieszczęść innych ludzi, stąd także jego obojętność i bierność we własnych niedolach. Jeśli mu źle, no tak; ale co on ma robić, jeżeli to jego przeznaczenie, jeżeli tak być musi?

Starsza generacja czytelników zapewne sobie przypomni straszny rok głodowy w Indjach północnych na końcu 19-go stulecia, kiedy ludzie padali jak muchy przy pierwszym zimnie, a trupów liczono tysiącami, jak po wielkich



bitwach. Świat cały wtedy zajmował się niesłychaną katastrofą. Nie tylko anglo-saksońskie kraje, ale i wszystkie inne śpieszyły z pomocą, skoro wieść rozeszła się po świecie. Nie brakowało przytem ostrych krytyków względem Anglii. Ich zdaniem była ona winna tej całej tragedji. W przedbrytyjskich czasach nigdy o czemś podobnem nie wiedziano.

Nie, nie wiedziano, bo wtedy jeszcze nie było środków komunikacyjnych, któreby łatwo takie nowiny przepuszczały. Poza tem ani Hindusi, ani Mahometanie nie uważali za swój obowiązek ratować ludzi, którzy umierali za grzechy popelnione w poprzedniem ich życiu. Co musiało się stać, niech się stanie!

Będąc w Indjach w dwa lata po tej strasznej katastrofie, wypisałam sobie wszystkie daty podobnych zdarzeń od 14-go wieku. Było ich sporo. Niestety, nie mam żadnych notatek pod ręką. Pod tym względem podobna jestem do Telimény; bo wszystkie są w biurku, a biurko w Londynie. Muszę więc poprzestać na ogólnem zapewnieniu, że głody jeszcze gorsze od ostatnich, bywały sporadycznym zjawiskiem w Indjach.

Wreszcie klęski te bywały wszędzie, tak samo w Europie, jak i w Azji. Świadczą o tem modlitwy w starych modlitewnikach: „Od głodu, moru, wojny i naglej śmierci zachowaj nas Panie.“ Jeszcze w roku 1847 Słowacki, pisząc do matki, wspomina o „przeszlorocznym“ głodzie we Francji.

W Indjach aż po dziś dzień niema roku, w którymby jakieś prowincje nie były narażone na głód wskutek nieurodzaju. Jak wiadomo, dobre żniwa zależą tam od wiatrów, przynoszących obfite deszcze ze sobą. Jeżeli z powodu meteorologicznych przeszkód te oczekiwane deszcze nie zawitają w porę, zaraz zapowiada się

bieda w przeludnionych krajach, gdzie, jak to mówi Anglik, każdy żyje z rąk do ust.

Dzięki rozszerzeniu się od 30 lat kanalizacji, kolei żelaznych, bitych dróg i różnych środków transportowych jakoteż dzięki funduszu, założonego na ten cel przez Lorda Curzon, rząd indyjski potrafi teraz zapobiec dalszym katastrofom.

Tragedja głodowa na początku tego stulecia zaskoczyła cały świat swemi ogromnemi rozmiarami; miała jednak to dobre w sobie, że pobudziła bogatych Hindusów, a jeszcze więcej Mahometanów, do naśladowania przykładu ofiarności, danego im przez chrześcijańskie narody całego świata. Był to początek poczucia solidarności, dotąd jeszcze nieznanej. Jak mówi angielskie przysłowie: „Zły to wiatr, który nikomu nic dobrego nie przyniesie.“

IV.

Święte zwierzęta. — Krowa.

Hindusom nie wolno zgasić iskry świętej życia w żadnem żyjącem stworzeniu; więc nie wolno im zabijać zwierząt. Dlatego Indje są przepelnione bydłem, w przeważnej części niepożytecznem. Najbardziej szanowane są krowy. Zabicie krowy nawet przez omyłkę stanowi straszną zbrodnię. Zdarzyło się takie nieszczęście pewnemu maharadzowi (wielkiemu księciu), który miał powiedzieć, że całe życie jego nie wystarczy na oczyszczenie się od grzechu, pomimo że ciągle płaci Braminom kary pieniężne i poddaje się różnym upokarzającym ceremoniałom.

Krowa jest matką świętą tak samo dla księcia, jak i żebraka. Powinno się ją mieć obecną

przy każdym zgonie, aby chory w chwili śmierci mógł się chwycić jej ogona. Sprawí mu to jakąś ulgę w następnem życiu.

Również poświęconem jest wszystko, co z krowy wychodzi: mleko, ghee czyli rozpuszczone masło, ser, gnój i mocz. Mieszanina tych pięciu substancyj, która odbywa się według przepisane go rytuału, ma być najlepszym lekarstwem przeciw chorobom na duszy i ciele. Zmywa ona z pijącego, nawet naumyślnie popełnione grzechy. Suszonych ekskrementów krowich używa się na opał i na smarowanie podłóg i ścian lepianek. Jest to dobry środek przeciwko robactwu.

Hindusi w różnych wypadkach, jak np. po śmierci ojca, ofiarowują bogom dobrowolnie krowę. Kapłani, przyjąwszy dar, piętnują zwierzę pieczęcią świątyni i jest świętem.

Są także święte byki, węże, ptaki i t. d. Święte malpy, o ile mnie pamięć nie ludzi, znajdują się w samym Benaresie. Ilekroć sobie przypominam ich świątynię, tylekroć odczuwam jeszcze wstrętne zapachy, jakimi gorąca atmosfera wokoło była przesiąknięta.

Myli się ten jednak, który myśli, że zwierzęta tak czczone mają się dobrze w Indjach. Można nawet śmiało powiedzieć, że nigdzie nie mają się gorzej. Ciekawe, że to tylko cudzoziemcom wpada w oczy. Hindus, czysty hindus, niepokalany od zetknięcia się z nieczystym Europejczykiem lub Amerykanem, pomimo jego łagodnych oczu, nie widzi nic złego w tem, że się męczy mlekodajne krowy w sposób nieopisany, aby jeszcze więcej dawały mleka, albo że się biednym, do zaprzęgu używanym wołom ogony łamie, przez to, że się woźnikom podoba używać ich za lejce, szarpiąc niemiłosiernie w tę lub ową stronę, aż ogon stanie się zygzakiem. Jest jeszcze inny sposób, aby zmu-

się wynędnale zwierzę do pośpieszenia kroku, ale milczę o nim z powodu braku przyzwoitego wyrazu. Tylko naoczny świadek zrozumie otchłań, jaka istnieje między rytualnem uwielbieniem, a okrutną rzeczywistością w tej dziedzinie. Trudno bowiem przypuszczać, żeby ludzie, którzy się gorszą zabijaniem od razu jakiegoś zwierzęcia, uważali za stosowne pozbywać się zbędnych ciałat głodową śmiercią, albo wyganiać stare, chore krowy z domu na pastwę zdziczałych psów, których wszędzie jest pełno (nie mówię tu o wielkich miastach). Co gorsze, nie można się tych psów pozbyć; przecież religja bramińska daje im to samo prawo do rozmnażania się, jak i innym stworzeniom. Są to Paryasi zwierząt, których nikt nie śmie się dotykać, których rany nie śmie się leczyć ani ich zabijać nawet wtedy, kiedy staną się wścieklemi przez ukąszenie wściekłych szakali, których tu nie brakuje. Nikt nie ma litości dla tych psów, aż sama śmierć się nad nimi zlituje.

Trzeba przyznać, że nie wszystkie stare krowy błądzą po zaułkach wsi lub wyschniętych pastwiskach. Istnieją ochrony dla krów i innych zwierząt, utrzymywanych przez bogatych Hindusów; albowiem uratować życie krowy, to wielka zasługa. Otóż są wypadki, że Hinduś sprzedaje własną krowę rzeźnikowi, naturalnie nie-Hindusowi. Wie, że ten ją zabije, ale to go nic nie obchodzi. Za częśćkę pieniędzy, zań otrzymaną, kupuje lichszą krowę od tego samego rzeźnika, i ją przeznacza na dar do ochrony. Wielki to czyn z jego strony, przynoszący podwójną korzyść: duszy i kieszeni.

Pani Mayo ubolewa bardzo nad cierpieniami tych zwierząt. Opowiada, jak, odwiedzając jedną z tych ochron, widziała krowę, leżącą bezwładnie, a mającą pełno robaków na tylnej części ciała. Dozorca mówił, że to będzie jeszcze

trwało mniej więcej 10 dni, zanim robaki do-
staną się do serca, a potem koniec. Na pytanie
pani M., czyby nie mógł coś zrobić, aby jej
ulżyć, odpowiedział zdziwiony trzema pytan-
iami: Dlaczego? Dlaczego bym miał coś dla niej
zrobić? Dlaczego? —

W innej ochronie czyli Gauchala, jak to po
indyjsku nazywają, spostrzegła ta sama pani
krowę z trzema nogami. Zapytany o powód do-
zorca odpowiedział obojętnie: „Kopała nas
przy dojeniu; więc urzneliśmy jej nogę.“

Gorsze rzeczy opowiada ta pani, a to wszys-
tko brzmi tak fantastycznie i wstrętne, że czy-
telnik pyta się mimowoli: Co robi ten rząd an-
gielski, iż na takie rzeczy pozwala? Czy nie mo-
że zapobiec podobnym okrucieństwom? Na to
odpowiedź: Już w pierwszych latach panowa-
nia cesarzowej Wiktorji uchwaloną została
ustawa przeciw okrucieństwom dla zwierząt.
Ażebym podobną ustawę przeprowadzić, musi
się mieć opinię publiczną za sobą. Ta istnieje
w Anglii, a nie tylko istnieje, ale ona właśnie
spowodowała tę ustawę. Niema kraju na świe-
cie, w którymby lepiej dbano o zwierzęta, jak
w Anglii. Jest to jedna z pięknych cech tego
narodu.

W Indjach niema i nie może być tej opinji
publicznej. Hindusi bowiem nie widzą nic
złego w tem, co robią, a białej policji niema po
wsiach. Im wystarczy więc, że szanują iskrę
świętą życia, aż ona sama zgaśnie.

V.

Kobiety zamężne.

Kobieta stoi na daleko niższym poziomie w
społeczeństwie indyjskiem, tak samo hindu-

skiem, jak i mahometańskim, aniżeli mężczyzna. Hindusce zarzuca się jeszcze to, że gdyby była się lepiej sprawowała w ostatnim swem życiu, toby nie była się urodziła kobietą w obecnem istnieniu. Przeznaczeniem jej a zarazem jedynym środkiem dla niej aby wydobyć się na wyższy szczebel doskonałości w następem życiu, jest wyjść zamaż, będąc jeszcze dzieckiem, stać się matką syna jak najwcześniej i być doskonałą żoną męża.

Posiadanie syna jest dla prawowiernego hindusa koniecznością tak wielką, że jeśli nie ma własnego, musi mieć adoptowanego. Chodzi tu o ceremonie pogrzebowe wykonywane przez syna najstarszego, bez których dusza zmarłego narażona byłaby na straszne nieszczęścia w następem wcieleniu.

Co do córek, żaden ojciec świadomy swych obowiązków nie śmiałby ich nie wydać zamaż. Im wyższa jego kasta, tem bardziej musi się starać o to, aby mu nie pozostały w domu po 9 roku ich życia, inaczej złamałby kastę, co by pociągnęło za sobą wyżej już opisane skutki w tem i narażenie się na jeszcze cięższe kary w następem życiu. Dziewczynka niewydana, nie skorzystałaby na tem nic; wygnanoby ją pomiędzy dzikie zwierzątka, a niktby nie śmiał przyjąć jej z pomocą.

W każdą małą hinduskę, odkąd może pojąć znaczenie słów, wpaja się, że mąż dla żony jest bogiem, a ona jego kapłanką. Powinna mu być posłuszną we wszystkim, powinna go otaczać swoją troskliwością przez wszystkie dni żywota jego, nie zważając nato czy jest zły, czy dobry, czy brzydki, czy stary, niemoralny i t. d. Takim jakim jest powinna go uwielbiać, z nim płakać, z nim się radować, z nim pościć, a nigdy pokarmu nie brać do ust, zanim on sam nie jest nasycony. Zechce mu się śpiewać, to ona po-

winna być w ekstazie, zechce mu się mówić o mądrych rzeczach, to ona powinna się niemi zachwycać i t. d.

W razie gdy się bóg jej gniewa, jej wygraża, albo ją bije niesprawiedliwie, to niech się nie skarży. Niech mu odpowie łagodnie, niech go w ręce całuje, o przebaczenie prosi i t. d.

Jak wiadomo małżeństwo hinduskie nie jest i nie może być założeniem własnego ogniska. Dziewczę po uroczystem weselu, albo zaraz, albo później sprowadzone zostaje do domu rodziny jego męża, gdzie od razu zaczyna jej służyć. Jej los zależy zwykle od usposobienia teściowej; jej szczęście od tego, czy stanie się rychło matką syna. Im więcej ma synów i wnuków, tem większe jest wśród rodziny jej znaczenie.

Niestety nie wszystkim hinduskom sprzyja macierzyńskie szczęście. Zanadto jest takich, które nie mają albo żadnych dzieci, albo rodzą martwe, albo same córki, co niekiedy doprowadza biedne żony do samobójstwa.

Nigdy nie zapomnę wyrazu twarzy pięknej a na hinduskę nadzwyczajnie wysmukłej młodziutkiej kobiety w bogatej Zenanie (części domu gdzie tylko kobiety przebywają) gdy najstarsza z czterech ją otaczających kobiet wskazawszy na nią z pogardą mówiła: „Już ma 16 lat a żadnego jeszcze syna“. Wstyd i smutek tak zlewały się razem w wilgotnych, ciemnych jej oczach, że serce mi się ścisnęło z bólu.

Wobec tego, że macierzyństwo jest jedynym celem bytu hinduski, nasuwa się tu pytanie, jakie ona otrzymuje przygotowanie do obowiązków macierzyńskich. Otóż zasób jej wiadomości, jeżeli nie chodziła przez pewien czas do szkoły, kończy się na tem, że wie jak ma odprawiać nabożeństwa domowe, jak się ma modlić do dobrych duchów, a zjednywać sobie złe,

a głównie jak ma się zachowywać w obecności męża, jej rytualnego boga, którego jest kapłanką. Od tych ceremonij nie wolno się jej odsunąć, pod straszną grozą złamania kasty. Poza tem prawie nic nie wie. Wątpi, szczupła, wyszła zamaż, zanim wiedziała że jest kobietą, a tu na samym progu niby życia czeka na nią cały szereg udręki i niedoli, a często przedwczesna śmierć.

Według ostatnich znanych statystyk, liczba zmarłych w połogach hindusek, w ciągu jednej generacji przewyższa o wiele liczbę poległych na wojnie światowej żołnierzy, wzięwszy razem Francję, Belgię, Włochy, Stany Zjednoczone i Imperjum brytyjskie.

Jeden z najprzykrzejszych rozdziałów w książce „Matka India“ jest opis autorki o tem co słyszała i widziała w najróżniejszych szpitalach dla kobiet. Są to szpitale utrzymywane przez rząd albo misje chrześcijańskie. Bywa w nich najwięcej pacjentek wskutek zawczesnego macierzyństwa. Otóż pokazuje nam dziecko-matkę, którą przywieziono przed kilku dniami ze złamaną nogą. Operacja i poród odbyły się niemal jednocześnie. Drugi połóg. Pierwsze dziecko urodziło się nieżywe. Teraz przyszły na świat bliźnięta, tak samo martwe. Matka ta cierpi na astmę, na chorobę sercową, na chorobę weneryczną, a nigdy już nie będzie miała dzieci, pomimo że niema jeszcze 14 lat. Mąż jest urzędnikiem państwowym. Książka zawiera jeszcze gorsze wypadki. Nie wdaję się jednak w szczegóły; jeden wystarczy.

Co w tej sprawie najsmutniejsze to to, że tu nie chodzi o ciemne masy. Te nie posyłają swoich kobiet do szpitali, lecz obchodzą się z nimi w prastary sposób! To znaczy, że kiedy kobieta potrzebuje najwięcej troskliwości, naj-

tkliwszej opieki i miłości, wtedy ma jej najmniej. Pani Mayo powtarza, co słyszała z ust lekarek angielskich (lekarz nigdy nie ma przystępu do kobiet), do których niekiedy, choć rzadko, mąż w rozpaczy, że straci syna się zwraca. Jest to poprostu okropne!

VI.

Religia.

Wdowy — Suttee.

Szczęśliwa kobieta, która umiera przed mężem! Na miejscu spalenia zwłok naciera się jej czoło, ręce i stopy czerwoną jakąś barwą na znak, że jest błogosławiona, uniknąwszy owdowienia.

Natomiast biada kobiecie, która przeżyła męża! Jego śmierć jest dowodem, że coś straszego nabroila w poprzednim swem życiu, inaczejby on nie był umarł. Różnica wieku bynajmniej nie zmniejsza jej winy. Mąż może być starcem a żona dziewięcioletniem dzieckiem, ale to nie zmienia surowego wobec niej wyroku. Zaręczyny są tak samo obowiązujące, jak gdyby dziewczyna już była de facto żoną. Niekiedy zaręcza się już niemowlę. W razie śmierci przyszłego męża, takie dziecko, pomimo że jeszcze nie jest świadome życia, uważane jest tak samo za wdowę, jak gdyby już wiedziało, co to jest małżeństwo.

Wdowa, której rodzina pozwala pozostać w domu jej męża, jest na łasce wszystkich domowników, którym winna bezwzględne posłuszeństwo. Przeznaczone dla niej są najpodlejsze roboty; dla niej wzgarda powszechna; dla niej częste upomnienia, że zabiła męża. Wyrzu-

ty te są nawet obowiązkiem teściowej, aby synową do większej pokory nagiąć.

Wdowa wzorowa może najeść się do syta tylko raz na dzień. Oprócz tego musi często pościć, musi unikać wszelkich, zabaw, nie wchodzić w drogę żadnej brzemiennej kobiecie, ani pokazywać się mężczyźnie wcześniej rano. Widok jej wróży bowiem tyle złego, że jeżeli wzrok wychodzącego w ważnej sprawie Hindusa padnie na nią jako pierwszą żyjącą istotę, to on odrazu wie, że będzie miał niepowodzenie i zaniecha sprawy.

Biedną wdowę zawsze poznać po ogolonej głowie i bawełnianem białem ubraniu bez żadnych klejnotów, które przecież tyle znaczą u Hindusek, że noszą je nie tylko na ramionach, rękach i w uszach, ale nieraz w nosie, a na nogach i palcach nóg srebrne kolce i pierścienie, bo złota nie wolno nosić na dolnych częściach ciała.

Dla wdowy niema ani prawdziwych klejnotów, ani imitacji, ani barwnej szaty, ani współudziału w ceremoniach weselnych, jakie zamężne kobiety mają zaszczyt odprawiać. Nietylko że jest wykluczona z obrządków, ale w żaden sposób nie śmie być obecną na żadnym weselu. Co może odczuwa ona za największe poniżenie jest to, że nie wolno jej wyjść zamaż i nikomu nie wolno pojąć jej za żonę. Byli tacy którzy próbowali i gorzko zato odpokutowali.

Rodzina męża zwykle trzyma wdowę u siebie, ale ta, nie mając żadnej legalnej opieki, może z byle jakiego powodu zostać wyrzucaną na bruk. Najmniejszy opór z jej strony może być przyczyną, że staje się tułaczką, zmuszoną żyć żebraniną i nierzędem. W pobliżu wielkich świątyń widać dużo takich biednych istot.

Nie dziw więc, iż jeszcze dzisiaj są wdowy hinduskie, które ubolewają nad zniesieniem Suttee, czyli spalenia żywcem kobiety ze zwłokami męża. Było to kiedyś dla nich wyjściem triumfalnem z tego życia. Wdowa nie musiała zgodzić się na „jedzenie ognia“. Od chwili jednak, w której pod presją kapłańskiej perswazji a nieraz własnego otoczenia i uczucia, postanowiła dać się dobrowolnie spalić, nie było dla niej odwrotu.

Od tej samej chwili czczono ją jako świętą, uważając, że Suttee zapewni jej w następsem życiu conajmniej wcielenie jej duszy w męskie ciało, a pozatem zmarłemu małżonkowi daleko lepszy los, niż gdyby został sam tylko spalony.

Dzięki długoletniej agitacji, przeważnie misjonarzy, którzy pierwsi uwagę rządu na to zwrócili, jako też dzięki wysiłkom szlachetnego radża, imieniem Ram Mohan Roy, palenie wdów jak i topienie dziewcząt niemowląt ogłoszono za zbrodnię już przed stu laty, więc około ćwierć stulecia przed objęciem Indyj pod bezpośrednie rządy korony angielskiej. Przedtem jak wiadomo rządziła pod angielskim protektorem czyli nadzorem tak zwana East India Company (Towarzystwo Wschodnich Indyj) założone w roku 1600 dla celów handlowych i patentowane przez królową Elżbietę.

Pomimo stuletniego zakazu, zdarzają się jeszcze potajemne Suttees tam, gdzie rządu nie potrafi sięgnąć. Od czasu do czasu jakaś wdowa obleje się naftą i zginie w płomieniach. Co do dziewcząt zbędnych, nie musi się ich koniecznie topić, aby się ich pozbyć. Naudzielne zaniedbanie wystarczy. Statystyki świadczą o tem, że w Indjach jest daleko mniej kobiet, aniżeli mężczyzn.

Nie sądźmy zbyt ostro biednego, zadłużonego Hindusa, który wiedząc, że musi wydać

wszystkie swe córki, sprawić każdej z nich kosztowne wesele, a niektórym nawet dać posag, aby dostała męża, patrzy z zgrozą na każde nowonarodzone dziewczątko. Z punktu własnego widzenia jest on rzeczywiście pożałowania godny!

VII.

Mahometanki — Purdah.

Mahometanki w Indjach mają się o tyle lepiej, że wdowy mogą wyjść powtórnie za mąż i że dziewczyn nie zmusza się do przedwczesnych małżeństw. Dzięki temu, jak i naogół lepszemu dożywieniu, są one zdatniejsze do macierzyństwa, aniżeli biedne Hinduski. W chwili jednak, w której mahometanka przekroczy próg domu swego męża, upodabnia się jej los do losu Hinduski. Im wyższe stanowisko jej męża, tem ściślejsza jest Purdah, czyli zasłona. Są takie, w których oprócz męża, ojca, syna i może brata, kobieta niema żadnego męskiego towarzystwa. Przez zasłonę może się nieraz patrzeć na gości swego męża, ale nigdy nie bywa przez nich widziana.

Purdah nie bywała w obyczajach starożytnych Hindusów. Zaprowadzili ją zwycięscy Mogułowie dopiero w 16 stuleciu, a hindusi skwapliwie przyjęli tę modę, widząc w niej oznakę wyższości; bo tylko władcy i bogacze mogli sobie na podobny zbytek pozwolić. Purdah została więc przyjęta najpierw przez książąt i wysokich dostojników a później przez bogatych kupców. Niebawem mniej zamożni ludzie weszli w ich ślady, aż teraz każdy kto tylko może, zamyka swe kobiety — rozumie się nie na klucz.

Imperjum mogulskie zniknęło z powierzchni ziemi, ale Purdah trwa po dziś dzień. Około 40 milionów kobiet indyjskich, więc około 10 milionów więcej niż jest ludności w Polsce, wie-dzie niezdrowe, ruchu pozbawione życie w tak zwanych zenanach (część domu przeznaczone wyłącznie dla kobiet, a często ciasna i ciemna), gdzie się stają wcześnie kandydatkami na piersiowe choroby, które rzekomo grasują w Indiach.

Dla nas kobiet zachodniego świata, przyzwyczajonych do swobodnego ruchu poza domem, takie życie, nawet w pałacach, gdzie zenany są śliczne i przestronne, stałoby się z czasem męczarnią. Mahometanka sądzi o tem inaczej. Jeszcze słyszę głos dumy, z jaką żona pewnego Marabout w Kabilji, mi mówiła. „Od 45 lat jestem zamężną i od 45 lat nie wyszłam poza próg tego domu“.

Purdah dla hinduski w północnych Indiach (na południu zwyczaj ten jest daleko mniej przyjęty) ma ten sam urok, co dla światowej Europejki przyjęcie do salonów arystokratycznych. Są, prawda, emancypanci oraz emancypantki, ale o nich będzie później mowa.

VIII.

Żony bogów, świątynie, żebracy.

Jedynymi kobietami, którym Hindusi zawsze, zdaje się, przyznawali prawo do uczenia się czytania, śpiewu i tańca, są tak zwane Devadasis, czyli niewolnice bogów. Wychowują się w świątyniach i są darami rodziców różnych kast. Jest ich ośm do dwunastu przy każdej ważnej świątyni, do których się pielgrzymki odbywają.

W Indjach nie ma prawie wioski, któraby nie miała conajmniej jednej lepianki, w której jakieś bóstwo się co dzień rano budzi, poddając się biernie ceremonjałowi mycia i ubierania, i codzień wieczorem się kładzie na spoczynek przy odpowiednim ceremonjale.

Figura, przedstawiająca bóstwo, nie może się stać przedmiotem nabożeństwa, zanim nie jest poświęcona. Wtedy dopiero bóstwo wstępuje w nią i pozostaje, ale może znowu odejść, jeżeli mu się coś niepodoba. Ofiary, które zechce przyjąć, są: kadzidło, kwiaty, owoce, masło, a także materje na ubranie i klejnoty. Lubi być otoczone mnóstwem lampek i woli żeby do tego używano masła zamiast oliwy. W zamian łaskawie pozwala, aby wierni pili wodę w której go myto, albo myto nogi kapłanów.

Świątynie wszelkiego rodzaju, małe i wielkie, nędzne i wspaniałe, można znaleźć po lasach, przy stawach, nad rzekami, w pośrodku rzek świętych, na wyżynach i t. d. Przy drodze i ukryte w gajach często widać kapliczki a w nich niezgrabnie wyryte wizerunki jakichś bożków.

Sławne świątynie odprawiają rok rocznie wielkie uroczystości, podczas których bóstwo najwyższe danej świątyni pokazuje się tłumom pielgrzymów z wysokości szczególnego pojazdu, wybudowanego w kształcie piramidy. Jedną z najsławniejszych takich świątyń jest Jagernat w Orissa. Do niej pielgrzymują wierni ze wszystkich stron Indyj, ze wszystkich kast, wszystkich sekt, zlewając się podczas festynu w jednolitą masę, która zdaje się zaprzeczać wszystkiemu, co powyżej o kastach mówiono.

W dzień procesji bóstwo ubrane w najbogatsze szaty i pokryte klejnotami, siedzi na wysokiem tronie pod baldachimem. Wokoło

niego krzają się tancerki, wachlując wachlarzami z pawich piór oraz lisiemi ogonami, aby dłań łagodzić gorącą atmosferę. Ogromny pojazd, uwieńczony kwiatami, ozdobiony najdroższymi materjami, jest ciągnięty przez okrągłe tysiąc osób, dobrowolnie zaprzężniętych. Przed pojazdem czołgają się ludzie na klęczkach, na brzuchach; inni gestykują, wtórując muzykantom ogłuszającymi okrzykami. Od czasu do czasu pojazd staje; wtedy tancerki tańczą nieprzyzwoite tańce, a im wtórują znowu radosne okrzyki. Przed laty niejednen pielgrzym rzucał się pod olbrzymie koła, aby w ten sposób skrócić pielgrzymkę duszy i dostać się nagle do jednego z czterech rajów, otwartych dla doskonałego Hindusa. Obecnie takie skrócenie drogi zakazane. Za życia Abbé Dubois, z którego książki wzięłam powyższe szczegóły, takie zjawiska były jeszcze dosyć częste. Opisując procesję, mówi: Istne piekło!

Devadasis biorą udział w ceremonjach świątecznych i procesyjnych. Zadaniem ich jest podobać się bogom, zwłaszcza ich zastępcom, albowiem przy każdej ważnej świątyni jest cała hierarchja kapłańska. Poza temi obowiązkami tańczą i śpiewają one na weselach, zabawach prywatnych i oficjalnych, bawią magnatów krajowców i bawią cudzoziemców. Są to zwyczajnie bardzo ładne kobiety (bo tylko ładne dziewczynki się przyjmuje), o wdzięcznych ruchach, którym wolno sprzedawać swoje wdzięki pielgrzymom. Hindus nic złego w tem nie widzi, chyba tylko gdyby zewnętrzna przyzwoitość na tem cierpiała; on bowiem nigdy nie zaczepia kobiety na ulicy i nigdy nie jest przez nią zaczepiony, jakto się zdarza w chrześcijańskich krajach. W stosunkach małżeńskich wymaga bezwzględnej wierności od żony, ale co do niego? ! — Bramin, popełniwszy grzech

z kobietą bezkastową, zostałby według kodeksu honorowego wyrzucony ze swojej kasty, ale to nie z powodu cudzołóstwa, lecz tylko że zgrzeszył z Pariaską a nie Braminką.

Jest świątynia, opowiada Abbé D., przy której się werbuje otwarcie piękne żony pielgrzymów na kapłanki. Takie werbowanie spotyka się wielokrotnie z oburzeniem ze strony mężów, ale nie zawsze. Są tacy, którym pochlebia propozycja wejść w pokrewieństwo z bóstwem i dają żonę, a nawet córkę.

Kapłanki te, gdy się zestarzeją albo bóstwom się już sprzykrzyły, wypuszcza się na wolność, naznaczywszy je poprzednio zapomocą rozpalonego żelaza piętnem świątyni na znak, że zasłużyły na powszechne uszanowanie. Takim rzadko kiedy głód dokucza, ponieważ każdy chętnie, co ma, daje.

Wstrzemięźliwość nie gra zbyt ważnej roli nawet u beżżennych, którzy wybrawszy sobie kontemplacyjne życie, uwalniające ich od obowiązków rodzinnych, są uważani za świętych.

Święci żyją żebractwem. Żebractwo nigdzie nie jest tak rozwinięte jak w Indjach, gdzie posiada prawo obywatelskie. W pobliżu świątyni prawie roi się od czarodziejów, czarodziejek i różnych innych włóczęgów, wszystkich żyjących żebractwem, którego się bynajmniej nie wstydzą. Przeciwnie, uważają, że każdy kto coś posiada, jest ich dłużnikiem. Przyjawszy jego jałmużnę, dają mu sposobność do uzyskania wielkiego kredytu u bogów, więc oni są jego dobrodziejami, a nie on ich.

Naoczny świadek opowiadał raz, że będąc w Madrasie podczas wielkiej religijnej uroczystości, widział przy drodze prowadzącej do miasta, na 3 kilometry odległości, żebraków siedzących po obu stronach gościńca, tak bli-

sko przy sobie, że prawie ramię w ramię. Każdy z nich miał akolita, czyli ucznia, który, siedząc przed nim, żebrał dla swego mistrza. Zdaje się, że dla żebraka zawodowego, szczególnie jeżeli jest świętym, nie godzi się prosić o jałmużnę własnym głosem. Ma tych żebraków być około $7\frac{1}{2}$ miliona, więc jak ludności w Londynie, a więcej niż w całej obecnej Austrii.

Trzeba przyznać, że Hindus, nieraz okrutny dla swoich, może być jeszcze okrutniejszym dla samego siebie, jeżeli mu chodzi o wykonanie jakiegoś ślubu, albo wyróżnienia się pobożnością od tłumu.

Mahometanie także mają swoich derwiszów i fakirów. Kto nie widział już w gazetach ilustrowanych fakira z wyciągniętem w górę skostniałym ramieniem? Ja widziałam w Benaresie fakira leżącego na łożku, czyli desce, dużymi gwoździami wybitej. Jakoś nie wyglądał na męczennika. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że ten tęgi jegomość leży na wystawie dla poklasku powszechnego. Wrażenie to jeszcze się spotęgowało, gdy z wyjątkowo pochmurnego nieba padło kilka kropli deszczu a fakir skinął ręką na kogoś w otoczeniu, który mu pośpiesznie otwarty parasol przyniósł. Niemal nagi jegomość z otwartym parasolem w rękę wyglądał nader śmiesznie.

Rozumie się, że pierwsze wrażenia przygodnych turystów są rzadko kiedy miarodajne. Uciekam się więc do opinii misjonarzy, którzy są zdania, że pomiędzy tłumami różnego rodzaju włóczęgów są osoby obojga płci, którzy całą duszą szukają wyzwolenia od grzechu, ale że oprócz beczelnych mas żebraków, leniuchów, są i tacy, którymi tylko ambicja rządzi.

Przyznać trzeba dla usprawiedliwienia biednego pospolitego Hindusa, że ambicja, któ-

ra u nas pchnęła człowieka na tor samozaparcia się, każe mu zapomnieć o własnym szczęściu, a nawet umrzeć, aby coś sławy godnego wykonać, aby pozostawić wdzięczną pamięć po sobie, ambicja święta i nieświęta, której pośrednio zawdzięczamy wszystkie nasze wynalazki, odkrycia, polepszenie bytu, misje pośród pogan i t. d., ambicja ta, która tkwi w każdym niemal zdrowym i młodym człowieku, nie otwiera biednemu Hindusowi żadnego pola działalności, nie daje żadnej sposobności do wybiecia się ponad zwykłą sferę, oprócz tej jednej: wykonywać cuda wytrwałości w dobrowolnym męczeństwie. Jest w tem coś podziwu godnego. Więc nie pozwolimy sobie wyśmiewać się z człowieka, który chodząc po rozrzuconych węglach, albo w inny sposób torturując się, mniema, że coś chwały godnego robi. Nie, nie śmiemy się nawet uśmiechać; tylko ubolewać możemy nad tem, że takie bohaterstwo nie zrobi nikogo lepszym, nie złamie żadnych przesądów, nie uwolni żadnej wdowy od okrucieństw religijnych i nie poda bratniej ręki żadnemu Pariasowi.

IX.

Bramini.

Na niektórych wizerunkach Mahatmy Gandhi widać sznur wiszący mu około szyji i sięgający aż do bioder. Ten sznur jest odznaką arystokracji hinduskiej. Kiedyś wyłącznie Bramini mieli doń prawo. Obecnie noszą go Hindusi trzech głównych kast, stanowiących dziesiątą część ludności. „The Upper Ten“ (dziesięciu najwyższych) nazwał ich ktoś. Wyraz ten



nie odpowiada rzeczywistości. Angielskie „Upper Ten“ składa się nie tylko z rodzonej szlachty, ale też z plutokracji, oraz rodzin zasłużonych ojczyźnie. Natomiast „Upper Ten“ indyjski stanowi arystokrację rodową, a nad nią górują czyści Bramini, niby śmietana na mleku. Między nimi są bogacze, zwłaszcza kapłani, mniej zamożni i nędzarze. Ubodzy Bramini nie wstydzą się służyć we własnej kaście, ani nie czują żadnego wstrętu do żebraniny. Dlaczego by mieli wstydić się? Przecież w teorii należy im cała ziemia, jako pierwotnym synom Bramy! Gdy wyciągają rękę po jałmużnę, żądają tylko swego. Dlatego też nigdy nie proszą i nigdy z zasady nie dziękują.

Są dwa sznury bramińskie. Pierwszy dla chłopca, składa się z trzech postronków, a każdy postronek z dziewięciu nici bawełnianych, których tylko ręce bramińskie się dotknęły. Bramin żonaty, albo jak już ma 18 lat, nosi sznur skręcony z dziewięciu postronków.

Między 7-ym a 9-tym rokiem życia chłopca odbywa się wielka, cztery dni trwająca uroczystość wręczenia mu sznuru, który jest znakiem, że się on powtórnie urodził i że ma teraz prawo do studjów i badania ksiąg świętych, poczynawszy przez uczenie się na pamięć długich ustępów z Wedas.

Abbé Dubois, który w książce swej poświęca dużo miejsca Braminom, pisze że w ciągu ceremonjałów wtórujących tej inwestyturze, jest chwila w której się zakrywa ojca i syna wielką chustą. Podczas kiedy kobiety śpiewają a muzycanci grają, szepce ojciec w ucho syna tajemnice i zaklęcia religijne, i ma między innemi to powiedzieć po sanskrycku: „Wspominaj synu mój, że jest tylko jeden Bóg, który jest Stworzycielem, Panem i Źródłem wszech-

rzeczy, którego każdy Bramin powinien uwielbiać potajemnie.

Tajemnica ta wielka nigdy nie śmie być objawioną pospolitemu, ciemnemu ludowi. Wielkie nieszczęście spadnie na ciebie, gdybyś ją zdradził“.

Niegdyś czytanie, pisanie, arytmetyka i badanie ksiąg świętych było wyłącznem prawem Braminów. Obecnie dzięki Anglikom wszystkie te pisma są dostępne studentom, którzy ustępy albo skrócenia z nich czytają w tłumaczeniu, bo tomy są zbyt grube, a mało kto umie je czytać w oryginale.

Bramin uważa bardzo na etykietę w obejściu z ludźmi różnych kast i na czystość wewnętrzną, zewnętrzną i rytualną. Jeżeli jest wierny przepisom, to kapie się trzy razy na dzień i po każdym zetknięciu się z kimś lub czemś nieczystem. W jedzeniu jest wstrzeźmieliwy. Mięsa nigdy nie spożywa, wogóle niczego co ma pierwiastki życia w sobie, jak np. jajko. Od niektórych jarzyn też się wstrzymuje. Czosnek, cebula, grzyby są mu zakazane. Alkoholicznych napoi unika. Woda, mleko, owoce, wystarczają mu. Pod tym względem zawstydzają nas chrześcijan, którzy nie możemy się obejść bez trunków alkoholycznych nawet na ucztach w związku z kościelnymi uroczystościami. Abbé Dubois oświadcza, że w ciągu całego swego pobytu w Indjach nigdy nie widział pijanego Hindusa na ulicy. Ja widziałam w Cieszynie conajmniej sześciu w ciągu sześciu miesięcy.

Za przykładem Braminów niemal wszyscy Hindusi są wegetarjanami. Wyjątki stanowią najniższe kasty oraz Pariasi.

Bramin ma tyle przepisanych codziennych obrządków względem swych bogów i samego siebie, że gdyby prawowiernie postępował,

nie mógłby nic pozatem robić. Widać, że urzędnik państwowy umie sobie skrócić te ceremonie.

Abbé Dubois niema ani jednego dobrego słowa dla charakteru Braminów. Widocznie miał złe doświadczenia z nimi, bo używa całej skali niepochlebnych dla nich epitetów. Według niego są oni dumni, próżni, chciwi, dwujęzyczni, przebiegli, w wysokim stopniu nieuczciwi i żadnego zaufania niegodni, przytem niezmiernie sprytni, umiejący się wcisnąć nietylko do pałaców krajowych książąt zapomocą pochlebstwa i t. p., ale też uzyskać sobie łaskę u „władzy, która teraz krajem rządzi“ (D. nie wiem z jakiego powodu unika wyrazu Anglicy). „Ale“, mówi dalej, „biada Europejczykowi, który nie ma się na bacności! Ja znałem urzędników piastujących wysokie stanowiska, którzy nagle zostali pozbawieni czci, pozycji i majątku, a to dlatego, że się zanadto spuszczały na asystujących im Braminów“.

Kawał czasu upłynął, odkąd Abbé D. te słowa pisał. Odtąd wyrobiła się pod protekcją brytyjską elita urzędników hinduskich, w której dotychczas Bramini liczebnie górują. W samej Prowincji Bombay stanowią oni 80 proc. wszystkich urzędników tej prowincji. Co do charakteru, będziemy może najbliżej prawdy przypuszczając, że są pomiędzy Hindusami jak i wszędzie sumienni i niesumienni. W jakim stopniu, tego się nieda określić.

Pani Mayo nie jest zbyt zachwycona tem co widziała, podczas gdy towarzyszyła pewnemu lekarzowi Anglikowi, obchodzącemu miejscowości dżumą zarażone. Otóż w oddali z jednych zarażonych wiosek skupiali się wyewakuowani mieszkańcy, a pod namiotem siedział sobie przez rząd wysłany hinduski lekarz już od miesiąca, t. j. odkąd przybył, beczynny,

skarżąc się, że nikt nie chce się poddać szczepieniu. Popatrzywszy się na jego instrumenta, lekarz Anglik spostrzegł, że wszystkie były zardzewiałe. Wyszło na jaw, że doktorzyk płacony przez rząd, domagał się jeszcze osobnej zapłaty za lekarstwa, dane przez rząd zadarmo.

X.

Ubóstwo mas. — Unieruchomienie bogactwa jednostek.

Są Indyjczycy, którzy utrzymują, że Indie były kiedyś bardzo bogate, opływające mlekiem i miodem, oraz szcycące się ogólną wiedzą i cnotą. Po przykłady sięgają oni do tak zwanego złotego wieku. „Za czasów cesarza Chandragupta“, mówią, „czternastoletnia dziewczyna, piękna, klejnotami obciążona, mogła sobie bezpiecznie gdzie chciała chodzić. Wszędzie było spokojnie; wszyscy byli uczciwi. Nie znano ani głodu, ani ubóstwa, ani dżumy“. Ten wiek złoty zniszczyli Anglicy.

Na szczęście dla Anglii, między nieco legendarnym cesarzem a pojawieniem się po raz pierwszy Anglików w Indjach, leży wielka przestrzeń czasu, bo dziewiętnaście stuleci.

Co się stało w ciągu tych 19-tu stuleci? Poważna historia nam opowiada, że północne Indie zostały kolejno napadnięte przez Scytów, Turków, Hunów, Arabów, Tatarów i znowu Turków. W roku 1526 Babar Turk założył Cesarstwo Mogulskie, które trwało przez 200 lat. Po upadku tej władzy nastąpiły najazdy Persów i Afghanów. W kronikach różnych państw i państewek niema mowy o zwykłym ludzie, ale opisy podróżujących Europejczyków wszystkie świadczą o jego strasznem położe-

niu. W roku 1631 sprzedawano mąkę mieszaną z mielonymi kośćmi umarłych. Aby uniknąć śmierci głodowej, ludzie sprzedawali samych siebie za niewolników, a kanibalizm był jednym z objawów tej niezmiernej nędzy. Wtedy Anglja nie miała jeszcze czasu zrujnować Indyj.

Tak samo Abbé Dubois swego czasu utrzymywał, że ze wszystkich cywilizowanych krajów Indje są najbiedniejsze. „Połowa ludności żyje w ubóstwie nie do opisanja. Nawet pomiędzy uprawiającymi rolę są tacy, którzy nigdy nie najedzą się do syta i rzadko kiedy doczekają się żniw, albowiem głód ich pcha do obrywania jeszcze zielonych kłosów, z których sobie gotują rodzaj zupy. Przez 8 miesięcy żyją korzeniami, młodym bambusem, dzikimi owocami. Zwierzęta tak samo muszą same szukać pożywienia“.

Gdy Abbé D. tak pisał, Indje miały coś przeszło 200 milionów ludności; obecnie według najnowszych statystyk jest jej 345 włącznie z Birmanją, o której tu niema mowy.

Niestety, niemożna zaprzeczyć obecnej biedzie. Jakie są jej przyczyny oprócz przeludnienia, które wpada w oczy? Otóż podaje w skróceniu, co Amerykanka pani Mayo o nich pisze: 1. Ogromne wydatki na wesela i pogrzeby. 2. Wrodzona skłonność do procesowania się. 3. Długi zaciągnięte z powodu nieurodzaju. Będąc raz w mocy lichwiarza, rzadko biedny Hindus się od niego uwolni. Tak zwany Bania udziela pożyczki zwykle na 35%. Kiedy przewiduje złe żniwa, zakupuje wszystko ziarno w okolicy, a w czasach zasiewu zarabia na niem 200%. Gwarancję stanowią przyszłe żniwa. Następują dalsze pożyczki, zagwarantowane odzieżą, wołami i t. d. Punjab, prowincja bogata, jest rajem tych przedsiębiorczych jegościów. Ma ich tam być około 40.000. Zbierają

oni w odsetkach trzy razy więcej, niż wynoszą wszystkie podatki rządowe. Lichwiarze ci są z natury rzeczy przeciwni rządowi, nienawidząc z całej duszy banków kredytowych przezeń założonych i namawiając lud, aby z nich nie korzystał. 4. Zupełny brak zrozumienia dla uprawy roli według nowych metod. Rolnicy nie dają ziemi żadnego wypoczynku i nie używają żadnych środków fertilizacyjnych. Często z powodu braku drzewa, gnój krwi służy niestety za opał, a kości i skóry zwierząt, któreby się przydały na nawóz, żaden prawy Hindus się nie tknie. Sprzedaje się je zagranicą. Pozatem pługi są jeszcze te same, jakich używano w niepamiętnych czasach. Zaledwie że się niemi poskrobie powierzchnię ziemi. 5. Trzymanie się starego obyczaju rozdzielania roli między synów zmarłego. Przyszło do tego, że u wielu rodzin tej roli jest tak mało, że to same skrawki, na których niepodobna wyżyć nawet jednemu człowiekowi. 6. Utrzymywanie w celu religijnym przeszło 70 milionów bydła, którego nie wolno zabić. 7. Żebractwo, o którem już wyżej wspomiano. 8. Bogactwa nieuruchomione. Brzmi to paradoksalnie, ale tak jest. Tradycja o skarbach indyjskich nie jest bynajmniej bajką. Te skarby wciąż istnieją. W pałacu księcia w Barodzie ma być dosyć złota, srebra i cennych różnych kamieni „na wykupno króla z niewoli“, jako też kobierzec z pereł wyszyty.

Nizzam (król) bogatego państwa Hyderabad, ma posiadać skarby większe od bogactw, które swego czasu wydały słynne kopalnie Golcondy. Bogate Hinduski noszą na sobie fortuny w klejnotach. Niema prawie Hindusa, ani Mahometanina, któryby nie obciążał nimi swoich kobiet. Najbiedniejsi z nich mają jakieś kryjówki, gdzie chowają co najmniej troszkę sre-

bra. — Świątynie także kryją rzekomo dużo bogactw.

Stary zwyczaj chce, żeby syn nie używał tego, co jego ojciec nagromadził, ale starał się pozostawić własny skarb po sobie. W ten sposób 40% złota świata a 30% srebra mają Indje corocznie wchłaniać w siebie bez najmniejszego pożytku dla ogółu społeczeństwa.

XI.

Zdrowotność.

Benares, najświętsze ze wszystkich świętych miast, któżby cię mógł zapomnieć kto raz cię zobaczył!

W Benaresie dla prawowiernego Hindusa skupiają się wszystkie misterja jego religji, — dla cudzoziemca, chciwego wrażeń, wszystko co jest malownicze i poetyczne. Nawet Mahometanin czuje się w niem zadowolony, gdy się patrzy na wspaniałą meczet, piętrzący się nad rozlicznymi świątyniami hinduskimi i przypomina sobie, że to jest dzieło najżarliwszego mohametańskiego cesarza Aurangzeaba.

Miasto ma przeszło 200.000 stałych mieszkańców; pośród nich 30.000 Braminów. Najgłówniejsza jego część położona jest na pagórku 75 stopni ponad Gangesem. Z wybrzeża obszerne schody prowadzą do świętej rzeki, gdzie się kąpią tłumy pielgrzymów. Na schodach widać jasno ubrane postacie, wstępujące i zstępujące z dzbankami na głowie, lub na ramieniu. Przy Ghatach kąpielowych szeregi Braminów. Siedzą z wrodzoną sobie godnością pod dużymi parasolami z przyborami do nabożeństwa. Tuż obok mnie młoda, zgrabna Hin-

duska okraża duży, kwiatami obsypany kamień, przedstawiający pewnie jakiegoś bożka, pokrapiając go świętą wodą z Gangesu a śpiewając przytem półgłosem. Wokoło tłum pielgrzymów i kilka twarzy białych, nieznanych. Nagle przez gwar ludzki słyszę moje nazwisko i zwracam się do męża: „Ktoś mię woła“. Na to mąż: „Tobie się śni“. Po krótkiej przerwie znowu słyszę: „Pani Morgan, Pani Morgan!“ Patrzymy się w stronę rzeki. Po trzeci raz ten sam głos. Teraz i mąż słyszy. Jest to misjonarka anglo-indyjska, z którąśmy się w ciągu podróży zapoznali. Zaprasza nas na statek. Stąd przedstawia się nam lśniący, zachwycający widok, rzeczywiście nie do zapomnienia!

Dowiadujemy się od nowej przyjaciółki, że pielgrzymów corocznie przybywa setki tysięcy na krótszy lub dłuższy pobyt, a że przy poszczególnych okazjach, jak np. zaćmienie słońca, gromadzi się nagle aż do 400.000 ludności i znowu nagle znika. Zadaniem oficera zdrowia (health-officer) jest zabezpieczyć tych ludzi od epidemicznych chorób przez niedopuszczanie do miasta zarażonych. Nader trudne zadanie, nie zawsze możliwe do wykonania! „Kanalizacja“, opowiada misjonarka, „datuje się jeszcze od mogulskich czasów. Ganges jest zbiorowiskiem wszystkich nieczystości. W nim kąpią się wszelkiego rodzaju chorzy; doń rzuca się martwe ciała niemowląt, popioły, nie zawsze do szczętu spalonych zwłok zmarłych, a zeń się czerpie wodę na domowe potrzeby i na picie“.

Trzy lata po tej rozmowie rząd brytyjski w osobie energicznego vice-króla zaprowadził nową kanalizację, jakoteż cysterny na filtrowanie wody do picia. Lud jednak po znacznej części woli ją czerpać z Gangesu. Jego zdaniem nic a nic nie potrafi zanieczyścić takiej

rzeki; natomiast filtrowanie pozbawia wodę jej świętości i przez to skuteczności leczniczej. Hindus bowiem jest przekonany, że ktokolwiek pije wodę z Gangesu i kapie się w niej, może się wyleczyć z najstraszliwszych chorób, pod warunkiem naturalnie, że da, co się należy Braminom, a im się niemało należy.

„Człowiek, który może zakończyć dni żywota swego w Benaresie — mówi nasza towarzysza — nad brzegiem Gangesu, mający nogi zamoczone w jego falach, a oczy zatłokane błotem tej świętej rzeki, jest uważany za nader szczęśliwe stworzenie. Dusza jego bowiem pójdzie prosto do jednego z czterech rajów hinduskich. Raz misjonarze, spostrzegłszy kobietę, którą tam złożono jako martwą, z oczyma pełnemi błota, ale jeszcze oddychającą, uratowali jej życie i stała się później chrześcijanką“.

Rzecz jasna, że konglomeracje, jakie powodują pielgrzymki do różnych miejscowości, muszą być niebezpieczne dla zdrowia publicznego. Tak samo liczne i zdaleka tak pociągające malownicze świątynie, grzeszą wszystkie przeciw elementarnym wymogom sanitarnym, tak samo części miast, zamieszkałych przez krajowców, gdzie przy ciasnych, kręcących się jak glisty uliczkach, dużo biedactwa wegetuje, nie mając pojęcia o higienicznych potrzebach.

Indie więc są hodowlą cholery, a ta staje się problemem dla całego świata. Dlatego też już od mniej więcej 15-tu lat rozciąga się kontrola sanitarna nad masami z dosyć pomyślnem powodzeniem, chociaż wbrew woli ludzi, którzy często, unikając starannie przez rząd wybudowanych sanitarnych miejsc, wolą robić po swojemu, jak robili od dawien dawna ich przodkowie, wywołując przytem inne straszne choro-

by przez to, że wszyscy prawowierni Hindusi chodzą boso. Buty, to plugastwo w ich pojęciach.

Drugą endemiczną chorobą jest malarja. Indje jak wiadomo mają około $\frac{1}{2}$ miliona wsi z gliny zlepionych. Ogromne, przez wyjęcie gliny zrobione dziury, napełniają się wodą podczas deszczowej pory i służą wieśniakom za stawy, z których wszystkie potrzeby domowe się zaspakajają. W nich się myje, w nich się pierze, z nich się pije. Te stawy, trzęsawiska i moczary, są przyczyną, że corocznie leczy się około 8,000.000 chorych na malarję.

Trzecią groźną plagą w Indiach jest dżuma. Dostała się w naszych czasach z Chin w roku 1896. Odtąd stanowi ona dla odpowiedzialnych sfer największą zagadkę i zamiętanie. Dżuma przenosi się na człowieka przez zarażone pchły i szczury. Czego więc trzeba? Naturalnie że wytępienia szczurów. Rzecz prosta a tak niesłychanie trudna do wykonania. Kiedy chciało się to zrobić w Bombaju w roku 1896, wybuchły rozruchy, zapowiadające walkę do ostateczności ze strony Hindusów.

Inspektor sanitarny w Indiach ma nader ciężkie stanowisko. Lud pospolity, nieświadomy, widzi w nim tylko wroga. Zdarzyło się już, że urzędnika, wykonywującego swe obowiązki, zamordowano, pomimo że nie wolno nawet szczura zabić.

Pomimo wszystkich przeszkód, stan zdrowia publicznego znacznie się polepszył w ciągu ostatnich dekad. W roku 1907 np. dżuma pochłonęła 1,160.000 ofiar, w roku 1928 tylko 125.000. Ospa, także wielki wróg ludności, spowodowała w roku 1869 na każdy milion 2.120 wypadków śmierci, w roku 1928 tylko 360, a to pomimo szybko wzrastającej ludności.

XII.

Oświata.

Jeden z wyrzutów, jakie Swaraj (partja polityczna za autonomją) robi władzy angielskiej, jest zaniedbanie oświaty ludowej.

Według statystyk z roku 1921 tylko okragło 22 milionów umiało czytać i pisać.

Otóż Anglja nigdy się nie sprzeciwiała szkołom ludowym w krajowych narzeczach i gdzie tylko mogła, tam je zaprowadzała. Co najmniej od 12 lat istnieje nawet ustawa przymusowej elementarnej szkoły, mającej na celu wychowanie demokracji narodowej, która dotąd nie istnieje. Urzeczywistnienie tej sprawy jest w rękach samych indyjskich urzędników, którzy dotąd nie mogą się chlubić wielkim postępem. W całych Indjach brytyjskich jest dopiero przeszło 170.000 szkół z siedmiu milionami uczniów. Natomiast dzieci małych w wieku szkolnym jest okragło 37 milionów.

Pierwszą w tym kierunku główną przeszkodą jest zupełny brak odpowiednich nauczycieli. Nowomodny, emancypowany Hindus, nie ma ducha ofiarności, nawet wyszkolonemu Pariasowi nie chce się służyć społeczeństwu na wsi.

Drugą przeszkodą jest mnóstwo języków indyjskich (222); trzecią: 50 różnych pisowni, mających po 200 do 500 liter; czwartą: już wyżej wspomniane kasty; piątą: ogólna, obojętność wieśniaków co do nauki dla chłopców, a nienawiść przeciw nauce dla dziewcząt; szóstą: sprzeciwianie się rodziców jakimkolwiek podatkom szkolnym.

Już dosyć tych przeszkód, ale jest jeszcze jedna największa, a to do nieprzezwyciężenia, dokąd lud indyjski pozostanie takim jakim

jest. Niema kobiet na taką pracę. Żadna nawet gdyby potrafiła i chciała uczyć na wsi, nie mogłaby sama sobie radzić. Przeciętny Hindus nie potrafi myśleć o płci żeńskiej inaczej, jak seksualnie, nie pojmuje ani czystej przyjaźni między kobietą a mężczyzną, ani kobiety młodej niezależnej, któraby potrafiła pozostać uczciwą. Nauczycielka niezamężna znaczy tyle dla niego co nierządnicą.

Pozostają wdowy. Niektóre rzeczywiście pod opieką misyjną wykonywują zawód nauczycielek. Przeszkadza im jednak w wysokim stopniu zabobon mas ciemnych, przypisujący każdej wdowie „złe oko“. Pozatem grożą im te same niebezpieczeństwa ze strony męskiej, co niezamężnym.

Najwięcej jest chrześcijanek nauczycielek, ale i te, w razie gdyby się udało umieścić je po wsiach, nie byłyby bezpieczniejsze od Hindu-sek. Zresztą jest ich mało i są potrzebne w szkołach misyjnych.

Więc kiepsko to idzie z tą oświatą ludową, a dziewczyny najwięcej przy tem cierpią — na szczęście nieświadomie. Rodzicom, nawet ambitnym, nie chce się pozbawiać pomocy córki w domu, aby się uczyła czytać i pisać. Przecież wyjdzie niebawem zamaż, a raz wydana, przepadnie dla nich. Inna rzecz z synem; on zawsze będzie z nimi. Im lepiej się mu przyszłość ułoży, tem lepiej się będą i oni mieli. Tu szkoła ma swe znaczenie.

Hinduski i mahometanki żyjące w purdah, uczą się poniekąd w domu, ale co do szkół odpowiednich ich stanowi, to istnieją tylko dwie w całych Indjach: Jedna dla księżniczek, nie cieszy się zbyt wielkiem powodzeniem, mimo że jest prawie bezpłatna; druga, purdah — szkoła Wiktorja, jest pod zarządem wybitnej Indyjki,

Miss Bose, która skupia około siebie 500 uczennic z wysokich kast. Program studiów nie jest zbyt wymagający. Oprócz kilku zwykłych przedmiotów szkolnych, uczy się dziewczęta higieny praktycznej, porządku, punktualności gotowania, szycia, pomocy w nagłych wypadkach i t. d.

Żaden mężczyzna nie śmie się pokazać w takiej purdah-szkole, nie wyłączając nawet komisarza Anglika, odpowiedzialnego za nią rządowi. Gdy staje się koniecznem wprowadzić jakiegoś pundita (uczonego), to się go stawia za kotarą, gdzie wygłasza swoje wykłady.

Powyższe dwie szkoły, o ile zrozumiałam dobrze, powstały za inicjatywą chrześcijańską. Są w niej córki nababów (bogaczy), wysokich urzędników, zajadłych nacjonalistów, może i morderczo usposobionych agitatorów politycznych, a wszystkie są utrzymywane po największej części przez ofiarność amerykańskich i angielskich chrześcijan; bo to co same dziewczyny płacą, jest minimalne.

Dwie tylko takie szkoły, to jak dwie krople w Oceanie Indyjskim!

Ktoś, przeczytawszy *The Year Book of India* (Rocznik Indyj) z przeszłego roku, pewnieby tu wykrzyknął: „Ale co Pani plecie? Przecież Indie mają około 2½ miliona wyszkolonych obywateli, a pomiędzy nimi tysiące wybitnych osobistości. Nie można mieć inteligencji bez odpowiednich instytucyj. Czy Pańi nie wie, że Indie posiadają 15 uniwersytetów i że ten w Kalkucie jest jednym z największych w świecie i że 58 szkół średnich jest z nim połączonych? — Owszem, wiem to wszystko i wiem także, że w roku 1927 liczba studentów i studentek wynosiła okrągłe 27.000. Obecnie będzie ich już daleko więcej. Co do kobiet, wyprzedziły one Angielki o kilka dziesiątek lat, bo

już w roku 1884 dopuszczone zostały na uniwersytetach indyjskich do doktoratu, podczas kiedy Oxford bronił się od kobiet aż do roku 1920. W roku 1894 wybrano w Trawankorze po pierwszy raz Indyjkę za ministra Higieny, więc 20 lat wcześniej, niż wybrano w Anglii pierwszą kobietę na ministra. Wiem, że w świecie inteligentnym kobiecym w Indjach roi się obecnie nie tylko od redaktorek, żurnalistek, adwokatek i t. d., ale że od końca światowej wojny pokazują się one coraz więcej na widowni politycznej.

Wszystko co się o inteligencji indyjskiej pisze jest prawdą, ale prawdą też jest, że kobiety tej sfery należą po największej części albo do Parsisów, albo do dwu odłamów, czyli sekt hinduskich, nie uznających purdah. Liczebnie większa sekta Arya Somaj (Somacz) jest zbliżona do prawowiernego hinduizmu, mniejsza, tak zwana Bramo-Somaj, do chrześcijańskiej religii. Obydwie sekty już istnieją od najmniej dwóch generacji i obydwie dają wolność swym kobietom. Nie tak ortodoksyjny Hinduizm.

Co do Parsisów, wiadomo, że to potomkowie Persanów, którzy nie wiem kiedy przywędrowali do Indyj, uciekając zdaje się przed prześladowaniem religijnem i osiedlili się w okręgu Bombay. Są to ludzie wykształceni, praktyczni, w przemyśle i w bankach wyćwiczeni i Anglikom bardzo sympatyczni. Pierwej bywało ich daleko więcej. Podczas naszego pobytu w Bombay, na początku tego stulecia mówiono nam jeszcze o pół miljonie. Teraz ma ich być tylko przeszło 103 tysiące. Ich kobiety zawsze doznawały zupełnej swobody i najlepszego dostępnego im wykształcenia.

XIII.

Rządy — Nowa kasta.

Nie dawno temu czytałam w pewnym ilustrowanym tygodniku niemieckim następujące ciekawe zdanie. „Powstanie Sepojów w roku 1857 było ostatniem drgnieniem niepodległości narodu indyjskiego“. Według wiarogodnych historyków bunt Sepojów, czyli żołnierzy indyjskich przeciw angielskim oficerom, miał za bezpośrednią przyczynę znieważanie niby hinduskiej i mahometańskiej religii, a za pośrednią daleko wstecz sięgającą. Było to zaprowadzenie przez East India Company demokratycznych sotsunków między towarzystwem i krajowcami.

Manifest ogłoszony już w roku 1784 aktem parlamentarnym brzmiał następująco: Każdy krajowiec i każdy w Indiach przebywający Anglik lub poddany Anglii, może mieć przystęp do urzędów, niezależnie od religii, miejsca, narodowości, koloru, pochodzenia“.

Było to daniem w twarz despotyzmowi wiekowemu, daniem również w twarz systemowi kastowemu i wszystkim przesądom, oraz sławieniem Pariasa na tym samym co innych poziomie. Wtedy drgnął po raz pierwszy płomyk wolności dla ludu pospolitego, płomyk niby łojowej świeczki, który z biegiem czasu miał się przeobrazić w jasno płonącą elektrykę. Tak zwane powstanie ludowe było prowadzone przez książąt despotów tego ludu.

Królowa Wiktorja objawszy rządy indyjskie pod opiekę korony angielskiej, potwierdziła w swej proklamacji nietylko manifest datujący od roku 1784, ale też ogłosiła przy zupełnej wolności religijnej uszanowanie hinduskich przekonań.

Nie ma tu miejsca na wyliczanie postępów jakie zaszły w międzyczasie na korzyść Indyjczyków. Otóż doszło do tego, że w roku 1921 Parlament uchwalił tak zwaną Dyarchję, czyli podwójny rząd, w którym pewne sprawy, jak np. nauka, przemysł, cło, rolnictwo, lokalny samorząd, zdrowotność, roboty publiczne, z wyjątkiem irygacji oraz kolei, powierzono indyjskiemu rządowi, a finanse, obronę kraju i międzynarodowe stosunki, zatrzymano w rękach anglo-indyjskiego rządu. Miała to być próba, czy krajowcy potrafią rządzić mądrze ogromnym krajem, który podzielony na 15 większych i mniejszych prowincyj, ma dopiero 7½ miliona kwalifikowanych wyborców.

Indyjskie prawodawstwo, podlegające aprobachcji parlamentu, ma obszerną sferę działania. Może wydawać ustawy dla wszystkich osób, wszystkich sądowych okręgów wewnątrz Indyj, dla brytyjskich urzędników, poddanych, dla rodzonych Indyjczyków, żyjących poza granicą w Imperjum brytyjskiem, dla oficerów i żołnierzy brytyjskiej armji, gdziekolwiek oni służą.

Ustawy odnoszące się do religij, dochodów lub długów publicznych, wojskowej dyscypliny, dyplomatycznych międzynarodowych stosunków albo spraw należących do prowincjonalnych rządów, muszą wszystkie mieć sankcje gubernatora generalnego. Roczny budżet nim jest ustanowiony, przedkłada się obydwom Izdom do aprobachcji przez głosowanie; tak samo inne pieniężne sprawy. Vicekról i Korona mają prawo sprzeciwu, jako też wprowadzenia wyjątkowych ustaw w wyjątkowych czasach, jak np. wielkiego zamętu. Taki czas, niestety, teraz istnieje. — Wysoki Komisarz, przedstawiający Indje w Londynie, jest Indyjczykiem.

Kto studjował dokładnie rozwinięcie się administracji w Indjach, gotów przyznać, że rząd brytyjski postępował i postępuje wiernie w myśl proklamacji królowej Wiktorji, obiecującej współudział w rządach w miarę możliwości. Szkoda, że krajowcy się tak niecierpliwią. Dębowi potrzeba długiego czasu zanim wyrośnie. „Obecny stan polityczny jest podobny do egzotycznej rośliny, wyrastającej w cieplarni pod okiem pieszczotliwego ogrodnika“, mówi pani Mayo. Nie wie się co będzie, gdy stanie pod gołym niebem. Obcy człowiek przypatrując się sesjom w parlamencie, czyto głównym, czy prowincjalnym, ma wrażenie, że jest w izbie pełnej źle wychowanych niegrzecznych dzieci, którym przypadkowo dano cenny zegar, o który się biją, aby móc coś w nim rozbić, wyrwać jakieś kółko, wydziubać jakiś klejnot, a kiedy zegarmistrz chce im pokazać jak się tę zabawkę remontuje, zaczynają krzyczeć i zatykać sprężyny cukierkami“. A dalej:

„Ci ludzie, którzy tak biegle mówią o demokracji, nie mają pojęcia o właściwej demokracji. Im wcale nie chodzi o dobrobyt tego ludu, którego zowią się przedstawicielami, ale o własną władzę. Nie może inaczej być, albowiem demokracja jest zaprzeczeniem wszystkiego co jest indyjskie. Ta klasa średnia, przez Brytyjczyków sztucznie stworzona, ci adwokaci i profesorowie, ci subtelni mówcy, wierzą z małemi wyjątkami, tak samo jak ich przodkowie przed 500 lat, wierzyli w konieczność kast i wędrówkę dusz“. Więc gdzieś jest demokracja?

Oprócz tych dwóch wyżej wymienionych tam, hamujących bezstronność Hindusa, jest jeszcze jedna, wielka, a ta nazywa się Dharma — obowiązek. Hindus, który jest na dobrym stanowisku a nie pomaga rodzinie albo człon-

kom swej kasty do najlepszych pozycji, niezależnie od tego czy są zdolni czy nie, jest uważany przez swoich za renegata. Nepotyzm w jego uszach brzmi inaczej jak w naszych.

„Nie, Hindusi, którzy biorą za hasło swej walki wolność narodu indyjskiego“, nie są przedstawicielami Indyj jako całości. Owszem, agituja. Nic łatwiejszego, jak podburzanie ludu nieświadomego celów politycznych. Trzeba tylko wmówić w niego, że chodzi tu o zabezpieczenie zagrożonej religii i jego prastarych obyczajów, a bunt gotowy. Anglika urzędnika zwykle niema na miejscu, aby sprostować to co się mówi, a wiadomo, że Hindus niezbyt zamiłowany w prawdzie, jak ją chrześcijańska nauka pojmuje.

„Przeciwstawmy słowom Pana Jezusa tak, tak, i nie, nie“ definicję prawdy, jaką dał Pani Mayo pewien sławny mistyk i nauczyciel duchowy:

„Czem jest prawda? Sprawiedliwość i niesprawiedliwość, dobro i zło są wyrazami względniemi. Ty masz pewien ideał (standard). Wszystko co ci do osiągnięcia tego ideału pomoże jest dobrem. Nie jest kłamstwem powiedzieć coś potrzebnego, aby dobro z tego wyszło. Ja nie rozróżniam pomiędzy cnotami i niecnotami. Wszystko jest dobrem, a nic złem samo przez się“.

Nie musi się myśleć zbyt logicznie aby zrozumieć, że Hindusowi wolno kłamać, jeżeli to jego celom służy. Pewien redaktor amerykański, znający dobrze Indje, przysłuchiwał się raz publicznym mówcom hinduskim w Nowym Yorku i oburzony pytał się: Dlaczego wy takie nedorzecznosci opowiadacie o warunkach indyjskich? Na to jeden z mówców: Dlatego, że wy Amerykanie nic o nas nie wiecie a wasi

misjonarze, zanadto prawdę o nas mówiąc, ubliżają naszej dumie. Więc kłamiemy dla równowagi". Miał to być niby żart, w którym mieści się dużo prawdy.

Ci panowie, naturalnie, nie powiedzieli swoim słuchaczom, że co utrudnia tak strasznie obecne warunki w Indjach, jest to, że w inteligencji hinduskiej, tej malutkiej mówiącej garstce „głucho-niemych Indyj“, roi się od adwokatów i kandydatów do urzędów. Już na początku tego stulecia, będąc w Madrasie, słyszeliśmy, że rząd nie zdoła umieścić wszystkich kandydatów na odpowiednich stanowiskach. Stąd rozgoryczenie, wielkie wtedy, tem większe teraz, iż na sto studentów, poświęcających się praktycznym studjom, jak leśnictwo, rolnictwo, architektura, mechanika i t. d., jest przeszło tysiąc studjujących na adwokatów, filologów i literatów. Z tych panów, nawet noszących tytuł doktora, jest dużo bez posad; więc agituja czując się upośledzonymi, a świat cały, nie znający rzeczywistych stosunków, im przyklaskuje.

Jeden z tych rozczarowanych kandydatów do urzędu przyszedł raz do pewnego amerykańskiego przemysłowca, prosząc o pomoc pieniężną. Ten, z amerykańską prostotą, odezwał się: „Dlaczego wy młodzicy pchacie się wszyscy, gdzie się was niechce? Przecież jest dosyć miejsca dla was w innych sferach. Dlaczego nie idziecie uczyć w szkołach ludowych, albo pomagać na roli, albo stać się reformatorem waszych wsi i miasteczek? Czybyście tam nie potrafili wyżyć?“ — Owszem, odparł łagodnie Hindus, ale Pan zapomina, że ja byłem na uniwersytecie, że jestem B. C. (Bachelor of Arts). Praca taka ubliżałaby mojej godności. Jeżeli Pan mi nie pomoże, to muszę sobie życie odebrać.“ No, i odebrał. Nowa kasta,

której ogniwa nowoczesny Hindus sam sobie okuł i której nie śmie złamać!

Niejednemu Polakowi argument Hindusa nie wydaje się może taki bezsensowny, jak się on wydawał praktycznemu Amerykaninowi.

Niedawno temu widziałam ojca robotnika, wożącego na ręcznym wózku walizy dla synalka jedynaczka na stację, podczas kiedy ten szedł sobie z próżnemi rękami w towarzystwie kolegów. Na moje pytanie, dlaczego ten młody człowiek pozwala ojcu swemu coś podobnego robić, dlaczego on tego sam nie robi, odpowiedziano mi: on przecież studentem; toby nie pasowało“.

Inny Amerykanin w Indjach, stojący od wielu lat na czele wielkiego przedsiębiorstwa, tak się raz wyraził: Było to zbrodnią robić z tych ludzi adwokatów, polityków i urzędników, zanim się oni nauczyli gospodarstwa“. Jeszcze inny pan, tej samej narodowości, dyrektor wyższej szkoły, mówił: Cały ten system szkolny jest absurdem. Ci ludzie powinni byli mieć przez dwie generacje tylko elementarną szkołę, potem przez cztery generacje średnie szkoły, a dopiero w siódmej lub w ósmej generacji uniwersytet“.

Na to Anglicy mogliby słusznie powiedzieć, że taki system był niemożliwy do zaprowadzenia. W każdym razie obecny system, czy błędny czy nie, świadczy o tem dokładnie, że Anglja usiłuje się dotrzymać Indjom obietnicy danej im podczas wojny i przedtem.

XIV.

Działalność Anglii.

Pewien Hindus, profesor w Londynie, tak pisze do jednego tygodnika: „Anglicy zaprowa-

dzili porządek w Indjach, ale zaprowadzili też i głód“.

Wiedział on dobrze, że tak nie jest ale chciał koniecznie coś ujemnego powiedzieć, a słowo **głód** oddziaływa najwięcej na wyobraźnię czytelników. Dobrze, że ten pan przynajmniej zaprowadzenie porządku Anglikom przyznaje. Mówmy więc o tym porządku.

Przed brytyjską erą Indje nie znały bezpieczeństwa. Świadczą o tem jeszcze teraz w Bengali śpiewane balady. Sławna potęga Mogułów nie rozciągała swych skrzydeł opiekuńczych zbyt troskliwie nad pospolitym ludem. Wymierzanie sprawiedliwości zależało od charakteru lub humoru władcy. W jednym ze wspaniałych pałaców mogulskich pokazano nam ogromną śliczną salę, gdzie za panowania cesarzy same ściany błyszczały od drogich kamieni. Stał w niej niegdyś sławny tak zwany pawi tron (obecnie ma być w Teheranie), lśniący od brylantów, szmaragdów, szafirów i innych klejnotów, a w okrag sali był napis: „Jeżeli jest gdzieś raj na ziemi, to tutaj, to tutaj“. — Niestety w tym raju jeden ruch ręki despoty mógł pozbawić niewinnego człowieka natychmiast życia. W tym samym pałacu ma być miejsce, gdzie ulubienice despoty, pozbawione jego łaski, znikają nagle z widowni. Jakaś kłapa otwierała się pod ich krokami i — nie było ich!

Pierwsi przybysze z Anglii zastali w kraju pewien rodzaj policji, ale ta tylko opiekowała się wyższemi sferami oraz bogatymi podróżnikami. Zwykły człowiek nie był pewny ani ostatej wolności, ani własności.

Z biegiem czasu udało się nowemu rządowi zaprowadzić obecny system policyjny, który, jeżeli nie jest tak doskonały jak powinien być, jest najlepszym, jaki Indje dotąd miały. Wielka

odpowiedzialność ciąży na inspektorze okręgowym i jeszcze większa na prowincjonalnym. Do pierwotnych zbrodni, jak włamanie się do domów, obrabowywanie podróżnych, mordów i t. d. przyłączają się coraz nowe, tak zwane sofistyczne, jak fałszowanie pieniędzy, spiski i t. d. Na szczęście nie brak pomiędzy Indyjczykami znakomitych detektywów. Zajmującym szczegółem jest to, że daktyloskopia była najpierw w Indiach używana.

Dla zabezpieczenia prawa wszystkim obywatelom, rząd angielski zaprowadził sądownictwo według najlepszego wzoru brytyjskiego, którego główną cechą stanowi bezwzględna bezstronność. Przypominam sobie proces w Londynie przed 25 laty. Oskarżony o defraudację w sprawach finansowych wielki przemysłowiec, był osobistym przyjacielem króla Edwarda VII. Stąd przypuszczenia, że winowajca zdoła uniknąć kary. Przeciwnie, został skazany na długoletnie więzienie, od którego się tylko otruciem uwolnił. Prawo stoi ponad królem i to prawo zostało wprowadzone wszędzie w Indiach z możliwem uwzględnieniem rasowych i religijnych odrębności, także odrębności pól dzikich jeszcze szczepów, kryjących się najwięcej w górach i, co do stopnia cywilizacji, przypominających jeszcze wiek kamieniny. Rozumie się, że sprawiedliwość jednakowa dla wszystkich nie mogłaby istnieć bez zabezpieczenia własności każdego obywatela. W tym celu odmierzono ziemię, w którejby potrafiło się zmieścić conajmniej 12 Anglij razem ze Szkocją. Trzeba być geometrą, aby taką pracę należycie ocenić. Wyobraźmy sobie, jeżeli możemy 1.561 miast z 5,046.820 domami, a 498.527 wsi z 45,394.816 lepiankami, a posiadłość każdego człowieka jest zarejestrowana i jemu potwierdzoną przez władze rządowe!

Niema ani jednego skrawka ziemi, ani jednego zakątka, któryby nie był dokładnie określony i zapisany. Według litery prawa należy cała ziemia rządowi. — Tyle o porządku, tyczącym się praw osobistych, nigdy przedtem nieznanym. — Co więcej?

Dla podniesienia dobrobytu w kraju rząd przeprowadza już od przeszło pół stulecia coraz lepsze nawodnianie, dzięki któremu całe prowincje, przedtem pustynie niezamieszkane, przemieniły się na najbardziej urodzajne, jak np. Punjab w północnych Indjach. Obecnie kanały 67.000 mil angielskich długości, irygują 28 milionów akrów. Kiedy najnowsze konstrukcje będą wykonane i tak zwany Sukkur, jaz największy na świecie, gotowy, to 40 milionów akrów ziemi indyjskiej będzie pod irygacją. Niema pod tym względem żadnego Indjom podobnego kraju.

W innych częściach Indyj, gdzie gorąca atmosfera i częste ulewy powodowują gęstwinę tchnące malarją, zdobyto ziemię dla uprawiania roli przez wyrabianie lasów i wysuszenie moczarów.

Aby pomóc rolnictwu a również hodowli bydła, założono departamenty agronomiczne jak i szkoły rolnicze. Niestety młodzi Hindusi nie garną się zbyt skwapliwie do podobnych zakładów. Wspaniale urządzona szkoła rolnicza prezbiterjańskiej misji przy Alahabadzie miała przed kilku laty 50 studentów, a miejsca na 200. Zgłosiło się ich coprawda więcej, ale gdy kandydaci się dowiedzieli że oprócz teoretycznych studjów będzie także praktyczna praca na polach, wzdrygnęli się: „My nie jesteśmy coolies“ (zwykli robotnicy) i odeszli.

Dotąd ze wskazówek udzielonych przez Departamenty agronomiczne najwięcej korzy-

stają właściciele obszernych gruntów, zwani Zemindarzy.

Niepodobna streścić w kilku ustępach statystyki zawartej w książce o 300 stronicach. Wymieniam tylko jeszcze jedno dzieło. Są nim koleje, które jak siatki rozciągają się po Indjach w długości około 40.000 mil angielskich. Są one niezbędne dla handlu, uskuteczniają szybkie przewozy płodów i towarów z odległych stron. W jednym roku przewiozły 603 milionów pasażerów. Widocznie krajowcy, pomimo różnicy kastowej, przyzwyczajają się dosyć łatwo do kolejowej podróży.

Równocześnie z kolejami buduje się drogi, na których w woły zaprzężnięte prymitywne wozy coraz więcej ustępują autom. Podczas naszej wizyty w Indjach tego jeszcze nie było. Raz aby dostać się do miejscowości odległej około 32 kilom. od najbliższej stacji posługiwaliśmy się wołami. Podróż trwała całą noc, około siedmiu godzin.

Jeżeli do tych kilku wymienionych działalności przytoczymy moralne zwycięstwa Brytyjczyków, jak zniesienie topienia małych dzieci, palenia wdów żywcem, grzebania trędowatych żywcem, oraz innych brutalnych obyczajów, nakazanych albo tolerowanych przez religję hinduską, musimy przyznać, że kredyt moralny Anglików, pomimo błędów jakie mogli popełnić w ciągu dwuwiekowej administracji, powinien stać wysoko u Hindusów. Jeżeli nie stoi, to dlatego, że wdzięczność ma krótką pamięć. Hindusi już dawno zapomnieli o strasznych „Thugs“, niegdyś bardzo rozpowszechnionych bandytach, którzy, napadając ludzi ztyłu, dusili ich bez pardonu. Obecnie namiętnie zapominają o zewnętrznych napadach, od których Indje tyle cierpiały. w przeszłych

wiekach i od których ich tylko potęga angielska broni.

XV.

Sprawy pieniężne.

Głównym zarzutem partji Swaraj (samo-rząd) przeciw „obcej“ potędze, jest obdzieranie Indyj z ich bogactw. Nie mogę dyskutować, nie będąc ekonomistą; ale zawsze rozumiałam, że to co Indje płacą na utrzymanie wojska i urzędników angielskich, powraca do kraju w prywatny sposób. Życie dla Europejczyka w Indjach jest drogie, pomimo że służba tania. Odczuwałam coś w rodzaju oburzenia, gdy będąc gościem po raz pierwszy u misjonarzy, widziałam około pięciu sług, kręcących się po i wokoło domu, ale zrozumiałam niezbędnosć tej liczby gdy mi opowiedziano, że czterech Indyjczyków nie kosztuje więcej niż jedna dobra służąca w Anglii, i że też więcej nie robi. Pomimo że najwięcej tych sług pochodzi z Pariasów lub bardzo niskich kast, wierzą oni z przyzwyczajenia w podział pracy, tak że zamiatacz tylko zamiata, nosiciel tylko drzewa i wody dostarcza, kucharz tylko gotuje i t. d.

Pewna Angielka, żona biskupa metodystów w Kalkucie, opowiadała mi jak raz, nie mając nikogo do zabijania much, kazała kucharzowi, który miał wtedy bardzo mało pracy, aby się tem zajął. „Za nic w świecie! To nie robota dla mnie“. — Ona postanowiła postawić na swoim, on także, powtarzając ciągle: „to nie dla mnie“. Skończyło się na tem, że porzucił stosunkowo dobrze płatną posadę i błakał się beczynnje po bazarze (targu).

Tak, życie w Indjach jest drogie i poniekąd dziwne i trudne. Gaże, chociaż daleko wyższe od gaż angielskich, często nie wystarczają, dlatego, że ogólne warunki nie sprzyjają oszczędności. Żadna pani domu nie może się zająć własnoręcznie gospodarstwem; nawet najskromniejsza asystentka w sklepie nie śmie iść na targ z koszykiem; musi mieć sługę, który to załatwia. Młoda żona komendanta statku opowiadała mi, że widząc jak ją jej faktotum oszukuje, postanowiła sama kupować od ludzi przychodzących do domu, raz indyka, raz kurkę, raz coś innego. Ale co się stało? Wszystko co kupowała, znikało ze spiżarni w tajemniczy sposób. Wzięła sobie innego faktotum. Tak samo! Chcąc niechcąc musiała powrócić do istniejącego obyczaju i dać się dalej oszukiwać.

W pojęciach krajowców płace dla urzędników i wojskowych są poprostu bajeczne. Zanim jednak taki urzędnik się dostanie do odpowiedzialnej indyjskiej służby, musi się przez długie lata przygotowywać i ciężko pracować, aby zostać przyjętym, bo tylko najwybitniejszych się przyjmuje. Aby znieść klimat, wrogo mu usposobiony, musi wytworzyć sztucznie, o ile możliwem, przyjazne warunki życia. Jeżeli ma dzieci, to musi dla ich zdrowia, tak samo jak i misjonarze, rozłączyć się z nimi wtedy, kiedy mu najwięcej radości sprawiają, i płacić drogie szkoły dla nich w Anglii.

Gandhi, o ile wiem, jest zdania, że każdy żyjący w Indjach powinien żyć po indyjsku, t. j. jak przeciętna ludność. Robiono już próby w tym kierunku, ale nie udało się. Armja Zbawienia pod kierownictwem syna wysokiego urzędnika w Indjach i zięcia generała Armji, usiłowała już przed 40 laty zaprowadzić takie życie. Sam Booth Tucker ze świtą chodził boso po rozżarzonych drogach, jedząc te same co

krajowcy potrawy, odzwyczajając się od wygod uważanych za niezbędne przez Anglików. Wynik był ten, że dużo z jego zwolenników umarło, a on sam się niebezpiecznie rozchorował. Wyjąwszy jednostki, można utrzymywać, że Indje są wielkim wrogiem pierwszych pokoleń ludzi, przybywających z umiarkowanej strefy. Dlatego też rząd dba o to, aby wszystkie warunki, o ile się to da zrobić, były jak najhigieniczniejsze dla wojska i urzędników. Zbędnem dodać, że bogaci, wykształceni Hindusi, więcej żyją po europejsku, aniżeli po indyjsku.

Powróćmy do spraw pieniężnych. Pomimo że poważna część dochodów z podatków wydaje się na wojsko, podatki przeciętne Indyjczyków na cele obronne stanowią, według pani Mayo, która się w te statystyki zagłębiła, mniej więcej 22-gą część tego, co Wielka Brytania płaci na głowę. Nie jest to dużo, gdy sobie uprzytomnimy, że granica północna ciągnie się 1.400 mil angielskich wzdłuż krajów, z których zagraża nieustanne niebezpieczeństwo wojny. Trzy wybuchły w ostatnim stuleciu. Pozatem lud sam w swoich walkach wewnętrznych potrzebuje obrony. Znadto znane są krwawe wybuchy nienawiści między Mahometanami i Hindusami.

Jakie są te dziesiątki milionów funtów (czytałam gdzieś 67), które Anglja rzekomo corocznie wywozi z kraju? Wiadomo, że pierwsze koleje w Indjach wykończono w roku 1853. Koleje nie powstają zapomocą jakiegoś zaklęcia, jak np. porąbany na kawałki bóg Rama (więcej o nim później). Trzeba na nie pieniędzy. Indyjscy kapitaliści wtedy nie chcieli pożyczać inaczej, jak na wysokie odsetki. Rząd zmuszony do szukania pieniędzy gdzieindziej, szukał i znalazł w Londynie, gdzie pożyczki udzielono

na bardzo niski procent, przeciętnie 3'5%. Te odsetki od niezapłaconego jeszcze kapitału, wysyła się corocznie do Anglii, i one to są, zdaje się, które Hindusów tak rozgoryczają, pomimo że koleje świetne zyski krajowi przynoszą.

Irygacje na wielką skalę, jak i inne przedsiębiorstwa rządowe dla podniesienia dobrobytu ogólnego, tak samo wymagają kapitałów, od których się odsetki płaci. Nie wiem w jakiej proporcji te kapitały są zagraniczne, ale to pewne, że gdyby pożyczki były tylko wewnętrzne, toby żadne procenta nie opuszczały Indyj.

Co do przedsiębiorstw prywatnych, albo związkowych, jak plantacje herbaty, kawy, trzciny cukrowej, bawełny, konopi, wielkie obszary pszenicy, ryżu i t. d., żaden rząd nie ma prawa zmuszać właścicieli do sprzedawania za bezcen w kraju, jeżeli im to korzystniej wyjdzie sprzedawać zagranicą.

Hindusi, tak na wywóz płodów krzyczący, nie zastanawiają się nad tem, że uprawianie tych różnych plantacji, jak i uczęszczanie do licznych fabryk, daje wielu ludziom pracę i zarobek.

Prawda, że nowoczesny przemysł jest wrogiem tkaczy, którzy jeszcze przed stu laty w swych ciasnych lepiankach wyrabiali cudowne materje. Indyjskie muśliny były sławne i jeszcze są na całym świecie. Powoli fabryki zastąpiły ręczną pracę i obniżyły ceny. Już Abbé Dubois wspomina o biedzie tkaczy i ubolewa nad tem, że nie umieją się czegoś innego chwycić. Ta bieda tkaczy, wzrastających ciągle w liczbę, a nie w sposoby zarabiania, jest dotąd jeszcze zagadką nierozwiązaną. Rząd otworzył przeludnionym Indjom drzwi w Imperjum brytyjskiem. Jest sporo Indyjczy-

ków w południowej Afryce, na wyspach Fidzi i w brytyjskiej Kolumbji. W Vancouver widać świątynie samych Sikków. Są to wyznawcy monoteistycznej religii, która, o ile wiem, nie uznaje kast i daje pierwszeństwo wojsku i książętom. Wnioskują z tego, że tylko Hindusi, poniekąd oświeceni, wyemigrowali.

Gandhi dobrze robi, zachęcając własnym przykładem swych współziomków, zwłaszcza te rzesze małych rolników, którzy tylko przez 5 miesięcy w roku uprawiają rolę, aby przędli dla własnych potrzeb w chwilach wolnych. Może to częściowo zapobiec biedzie wieśniaków. Pozostaje jednak kwestja, czy problemat ten da się rozwiązać w taki prosty sposób.

XVI.

Państwa niezależne.

Dla zrozumienia stosunków międzyindyjskich jest koniecznem powiedzieć coś o niezależnych państwach w liczbie około 600, które stanowią niemal dwie 5-te części całych Indyj z jedną czwartą częścią ich ludności. Są to kraje, wystające na mapie z brytyjskich Indyj jak wyspy różnej wielkości; największe jak Włochy, inne znowu malutkie jak Liechtenstein, Andorra, Monaco i t. d. Ich książęta weszli w związek z Wielką Brytanią jeszcze przed ogłoszeniem Cesarstwa na mocy traktatów, które im zapewniają autonomję, o ile ta się zgadza z polityką międzyindyjską i międzynarodową najwyższej władzy. Co do spraw wewnętrznych każdego państwa i państewka, zapewni-

ła sobie Anglija rolę doradcy, zaprowadzając przy każdym dworze książęcym swego przedstawiciela.

Od kilku lat istnieje tak zwana Izba Książąt, którzy raz na rok zbierają się w Delhi na naradę z Wicekrólem. Ich obecność jest połączona z wielkim przepychem.

Administracje w tych krajach nie są jednokowe. Są bardzo dobre, jak np. w Myssore, gdzie panujący zaprowadził konstytucję i gorliwie się stara o dobrobyt swych poddanych; są dobre, mniej dobre, dostateczne i zacofane. W tych ostatnich przedłuża się tak zwany „złoty wiek“; dworskie życie jest pełne intryg, a zenany nienawiści, przypominają kartki z książki oryginalnego wydania p. t. Arabskie Noce. Lud niema niczego, oprócz wspaniałych widowisk w dni uroczyste, jak urodziny księcia, wesela, festyny religijne itd. Nie znając lepszego losu, poddani są zadowoleni, że mogą nasycić conajmniej swe oczy widokiem cudnych przepysznych procesyj. W brytyjskich Indjach są tacy, którzy mówią: „Tam lepiej; tam mniej porządku, ale więcej po indyjsku“. Przypomina mi to słowa pewnego wieśniaka w Brześciu Litewskim. „Pod Carem było lepiej, bo nie było podatków“. — Tak, ale nie było też ani szkół, ani dróg.

Sahib Durbar, jak poddani swego pana nazywają, jest zwykle przystępny, pokazuje się często publicznie, otoczony blaskiem swych bogactw, i wie wszystko co się w jego kraju dzieje, dzięki systemowi wywiadowczemu, któremu żaden brytyjski nie dorówna.

Co do religji, Maharadża Kaszmiru jest Hindusem i rządzi mahometanami; w innych państwach dzieje się naodwrot. Nizzam (tytuł podobny do króla) Dekkanu np. ma najwięcej hin-

duskich poddanych, a on sam jest mahometaninem.

Podczas wojny światowej wszyscy książęta indyjscy okazali się nadzwyczaj wiernymi sprzymierzeńcami Anglii. U nich następca tronu, książę Walji, doznał jak najświetniejszego przyjęcia podczas swej podróży po Indjach.

Doradcy, czyli rezydenci, w tych państwach są pomimo skromnego tytułu wielkimi osobistościami. Muszą postępować bardzo ostrożnie, aby nie obrazić poczucia godności tych którym radzą, ale mają zwykle wielki wpływ, tak że się im udało przeprowadzić znaczne reformy wewnętrzne. Anglia najwięcej tam zrobiła, gdzie miała wolne ręce, jak się raz zdarzyło w pewnym państwie, którego lud musiał czekać 20 lat, aż prawowity jego pan mógł sam rządy objąć. Podczas małoletności księcia Rezydent zaprowadził szkoły, mosty, drogi, szpitale, rozwinął handel i ustalił taki porządek w finansach, że po raz pierwszy w ciągu jego historii lud został uwolniony od brzemion wiekowych. Ale cóż, kiedy przez cały ten czas tęsknił za swoim własnym panem! Wreszcie przyszedł ten tak niecierpliwie oczekiwany, z zapalem powszechnym witany Durbar, zasiadł na swoim tronie i zaczął dawać niesłychanie pyszne widowiska. W ciągu trzech lat udało mu się zniweczyć wszystkie reformy i poddanych na nowo ujarzmić, jak to jego przodkowie czynili. Lud w rozpaczę skarżył się u Rezydenta: „Gdyśmy sobie własnego pana życzyli, aby nami rządził, nie mieliśmy pojęcia, że takim będzie. Już nie możemy dłużej wytrzymać. Niech łaskawy pan powróci nam dawne czasy“.

Istnieją cztery szkoły w Indjach, wyłącznie dla synów książąt, z których najwięcej kończy edukację w Anglii. Ta oddziaływa korzystnie na

zapatrywanie się przyszłych władców na władzę. Niejeden z nich powrócił do swego państwa przejęty ideałem, jaki wyraża godło księcia Walji: „Ja służę“. — Uosobieniem tego ideału, jak już wyżej wspomniałam, jest obecny Maharadża Myssoru, panujący nad krajem tak wielkim jak Szkocja.

Niech turysta, który chce odnieść wspomnienie z najwięcej malowniczych Indyj, nie omieszka odwiedzić te państwa, w których kipi jeszcze najbardziej starodawne egzotyczne życie. Dużo, bardzo dużo zapomniałam z tego co widziałam i słyszałam w ciągu sześciomiesięcznej podróży przed 30 laty, ale jeszcze tkwi żywo w mej pamięci krótki nasz pobyt w Jaipurze. Było wczesnie rano i słońce jeszcze nie dokuczało. Od ścian domów, wszystkich jednakowo wymalowanych na rozkaz Maharadży, odbijały się różowe blaski, wnikające w atmosferę. Ulice pełne zgiełku przenikliwego i tłumu różnobarwnego. Widocznie niema uregulowanego ruchu, bo jakiś goniec wymachuje rękoma i krzyczy na przechodniów, którzy ustępują grzecznie z drogi. Za gońcem ciągnie elegancki powóz, a w nim siedzi jakiś egzotyczny jegomość. Później słyszymy huczną muzykę i patrzymy na orszak weselny: Cały szereg bogato wystrojonych słoni nosi również wystrojonych małych i dorosłych ludzi. Na najpiękniejszym z nich siedzi 11-letni chłopiec, nowożeniec. Widać jak go to bawi, że jest przedmiotem ogólnej uwagi. Poza słoniami palankiny i znowu słonie.

W następny dzień wsiadamy sami na słonia ze stajni Maharadży. Zaszczyt ten jest przystępny wszystkim turystom — za pieniądze. Jedziemy do starej stolicy kraju, niezamieszkaney już od wielu lat. Przewodnik opowiada nam, że wskutek przepowiedni jakiegoś pro-

roka, który wróżył straszne nieszczęście mieszkańcom jeżeli pozostaną w starej stolicy, ówczesny Maharadża dał rozkaz aby natychmiast ją opuszczono i wybudowano nową, co się też stało.

W starej stolicy pustka. Zdaje się że tylko dozorczy tam żyją. Sztuczne jezioro pod była siedzibą książęcą, w której niegdyś pałac się odzwierciedlał, już napół wyschnięte, gości jeszcze kilka krokodylów. W pałacu oglądamy cuda rzeźb w marmurze, drzwi z drzewa sandałowego, wykładane kością słoniową, i sufit w wielkiej sali, robiący wrażenie ślicznej koronki rozpostartej na ogromnem zwierciadle. Sufit w istocie jest z samych lusterek złożony. Wszystko piękne, mistyką jakąś cudowną owiane.

W godzinę później, powracając do różowo błyszczącego Jaipuru, spostrzegamy nędzne pola, słabą zieleń i brak wody, dający się wszędzie we znaki. Po drodze przesuwają się około nas półnagie, wychudłe postacie. Uprzymiarniamy sobie, że jesteśmy w kraju największych kontrastów.

Ciekawem jest to, że w tych niezależnych państwach jest przeciętnie mniej przeludnienia, więcej biedy a przytem mniej lub żadnych skarg. Natomiast w Bengalu, jednej z najżywniejszych prowincyj brytyjskich, gdzie lud ma się bardzo dobrze, tam jest najwięcej niezadowolonia. Przychodzi mi tu na myśl zdanie, jakie czytałam kilka miesięcy wstecz w *Journal de Geneve*. Odpowiedzialny redaktor tego uczciwego dziennika tak pisze: „Sprawa mniejszości w Polsce (nie cytuję dosłownie) jest na porządku dziennym przed sądem światowym. Czy to nie znaczy, że Polska dużo robi dla swej mniejszości?

XVII.

Stosunek Mahometan do Hindusów.

Wiadomo, że konferencja w Londynie, na której Mahatma Gandhi Indje reprezentował, spelzła na niczem, a to nie z powodu braku dobrej woli rządu angielskiego, lecz z powodu nieporozumienia większości hinduskiej z mniejszością mahometańską. Ta ostatnia stawia warunki, na które Gandhi nie chce czy nie może się zgodzić.

Między większością a mniejszością indyjską istnieje bowiem przepaść poglądów, kultury i obyczajów, nad którą żaden most nie da się przerzucić. Hindus jest polyteistą w głębi serca mocno wierzący w nierówność ludzi; Mahometanin zaś przekonany monoteistą i nawskroś demokratą. Pomimo że już od setek lat wyznawcy Islamu i Hinduizmu żyją obok siebie, nie spoili się jeszcze w jedną narodowość. Mahometanie czują się daleko bliżej Afganom, Persom, Turkom, aniżeli własnym krajowcom; nawet czują się bliżej chrześcijanom. Ich religja ma przecież miejsce dla Chrystusa, którego uznaje za wielkiego proroka. Mahomet może by nigdy nie był pomyślał o założeniu nowej religji, gdyby ówczesne afrykańskie chrześcijaństwo było zachowało prostotę i czystość apostoelskich czasów. Był on w młodości wzorowym człowiekiem i wierny pierwszej żonie swojej. Lalla Kadidja (pani Kadidża) była wdową gdy ją poślubił i starszą od niego o kilka lat. Zdaje się, że nietylko zrobiła go bogatym i wpływowym, ale także wywierała dobry wpływ na niego. O wielożenstwie dopiero później pomyślał, jak już był starszy i zepsuty popularnością. Wiadomo, że

jego nauka ma znaczne przymieszki żydowstwa i chrześcijaństwa.

Dopóki nie zaprowadzono początków samorządu w Indjach, dopóty Hindusi i Mahometanie, pomimo wzajemnej nienawiści, żyli z sobą jako tako w zgodzie, a w razie nieporozumienia poddawali się bez szemrania wyrokowi sądu angielskiego, którego bezstronność szczególnie Mahometanie uznawali. Od roku 1919, kiedy tak zw. Minto Reformy zyskały moc ustawy, t. j. odkąd zaczęto pomału oddawać administrację w ręce krajowców, odtąd zaczął się macić pozorny pokój między obu wyznaniem. Z powodu nieraz błahych przyczyn powstawały kłótnie, rozruchy, nawet krwawe walki po ulicach. Z jednej i drugiej strony wzrastała namietność, sprawiając dużo kłopotu władzy angielskiej. W tak zwanym Moplah, powstaniu w r. 1921, które miało rzekomo położyć koniec brytyjskiemu rządowi, Mahometanie mordowali bez pardonu wszystkich Hindusów, opierających się przejściu na Islam. Podczas tych rozruchów, które trwały 6 miesięcy, zanim policja i wojsko zdołały przywrócić spokój w Malabarze, mnóstwo przemocą obrzezanych Hindusów chodziło od wsi do wsi, przeklinając samorząd i ze zgrozą mówiąc do braci swych: Pozwólcie odejść Brytyjczykom a wszystko wam się tak stanie, jak się nam stało; będziecie nieczystymi i Parjasom podobnymi. Dużo z tych biednych cierpiało męki z powodu zakażenia krwi, a jeszcze większe męki na myśl, że będą musieli srodze pokutować w następstwie życia.

Jedynym środkiem dla zbawienia ich duszy była ceremonia oczyszczenia, a ta kosztowała od 100 do 150 Rupees (mniej więcej 150 do 180 zł). Czem była ta ceremonia? Zatkano się oczy, uszy i nos miękkim krowim gnojem; następnie

wyplukano ten gnój moczem krowim i wreszcie podano spuszczone masło, mleko i ser. Obrządek prościutki, ale bezskuteczny jeżeli nie wykonany przez kapłanów, a ci uparli się na powyższe 150 zł, conajmniej, od osoby. Cena ta prawie nikomu nie była dostępna. Stąd pomiędzy biedactwem wybuchy rozpacz, tak wielkiej, że urzędnicy brytyjscy wbrew ustawie, nie pozwalającej mieszać się w sprawy religijne, prosili kapłanów, aby w tym wypadku raczyli się zgodzić na hurtowną zapłatę, co się też stało. Zamiast 150 zł przypadło na głowę po 22 zł, a to dzięki „nieczystym cudzoziemcom“. Naturalnie, że ze strony Hindusów nie omieszkanó przypisywać wszystkich tych wybuchów nienawiści między obu stronnictwami chytrej Anglii, która dla własnych celów i dla poparcia własnej potęgi, sztucznie je wywoływała.

Jeden ze sławnych mówców mahometańskich już przed kilku laty wypowiedział zdanie wszystkich swych współwyznawców: „Jeżeli ma być samorząd, to musi być taki, żeby w nim żadna klasa nie miała monopolu władzy“. Słusznie! Ale jeżeli takim nie będzie? Po przykrych 12 letnich doświadczeniach podzielonej władzy trudno przewidywać idealny samorząd w Indjach. Co będzie, jeżeli Mahometanie nie zostaną zadowoleni? Żaden z nich jeszcze nie zapomniał, że jego przodkowie podbili kraj i nad nim panowali setki lat. Kto wie, ile na tem tle historycznem snuje się marzeń ambitnych i wcale nie tak bezsensownych, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Mimo że stanowią oni tylko piątą część ludności, nie byłoby im zbyt trudno zapomocą bliskich sąsiadów (najwięcej Mahometanów jest w północno-zachodniej stronie) Persów, Afganów, Baluchistów, z którymi czują się zbrata-

ni, wszcząć zaborczą wojnę przeciw Hindusom i w krótkim czasie zamienić Indie w to, czem były w 16 i jeszcze w 18 stuleciu; bo należy przypuszczać, że książęta niezależni, z których każdy ma swoje wojsko, nie siedzieliby cichutko w swoich pałacach, czekając cierpliwie na zjawienie się wroga. Straszne to jest, że to jedyne coby nastąpić mogło, byłby znowu chaos. Wypowiadam tu zdanie najlepszych znawców indyjskich stosunków.

Warto dodać, że niezależni książęta oświadczają się stanowczo przeciw absolutnej autonomji dotychczasowych brytyjskich Indyj, w którychby Anglja nie miała decydującego głosu.

XVIII.

Chrześcijańskie Misje.

Głównym celem naszej podróży po Indjach, Birmanji i wyspie Ceylon, było odwiedzanie misyj chrześcijańskich, zwłaszcza tych, które, przyjąwszy spadek po strasznym głodzie roku 1899, opiekowały się osierociałemi dziećmi. Przy tej sposobności poznaliśmy trochę tych egzotycznych, umysłami Zachodu wstrząsających Indyj. Świątynie i kulty z niemi związane zajmowały nas o tyle, o ile były potrzebne dla pojęcia szkaradnego bałwochwalstwa, jakim jest ortodoksyjny Hinduizm.

Tak, bałwochwalstwo! Hindusi nienawidzą tego wyrazu. W sprawozdaniach urzędowych mówi się grzecznie o politeizmie, a sfery odpowiedzialne nigdy nie dyskutują na temat wartości moralnej Hinduizmu. Ich zachowanie jest wynikiem danego przez królową Wiktorję słowa, że się będzie szanować religję większości narodu i nie mieszać się w jej wewnętrzne sprawy. Świątynie są jakby państwem w państwie. Żaden urzędnik angielski nie ma prawa wejścia do nich wbrew woli ich zarządców. Misjonarze, idąc za tym przykładem, wyrażają się otwarcie tylko w poufnych rozmowach. Pozatem są bardzo ostrożni, aby nie obrazić nader wrażliwych Hindusów. Wrażliwość ta, jak to często bywa, jest rodzajem wstydu, który się objawia często w słowach: „Tylko niskie kasty robią to i owo“, a gdy się odpowie: „Przecież niskie kasty stanowią conajmniej dziewięć dziesiątek wszystkich Hindusów“, to jęomość zacznie filozofować, że to wszystko musi się brać symbolicznie, że w każdym obrządku tkwi głęboka prawda, w każdym napozór głupim przesądzie kryje się jakaś mądrość itd. itd. — Na pytanie: „dlaczego Hindus przy śmierci ma się chwycić ogona krowy?“ pan taki byłby w stanie tak ślicznie rozumować, że na końcu jego argumentacji nie pozostałoby nic z ogona; rozleciałby się w nieuchwytną subtelność.

Że zwykły Hindus nie umie symbolizować, świadczy o tem następująca rozmowa dwóch sług, którym pewien misjonarz się przysłuchiwał. Dysputowali na temat swoich państwa: „Oni się modlą do jakiegoś Boga, którego nigdy nie widać“, utrzymywał jeden z nich, a drugi na to: „Tak mówią, ale to nieprawda. Czy nie spostrzegłeś, że każdy raz gdy się modlą, klękają przed swojemi krzesłami. To są ich bogowie“.

Przeważna większość wyszkolonych Hindusów ma żyć w niewoli religijnej. Znało się studentów, którzy podczas pobytu w Anglii przywłaszczyli sobie nie tylko obyczaje towarzyskie angielskie, ale także zapatrywania chrześcijańskie. Wydawali się nawróconymi. Atoli, powróciwszy do kraju, prędko podlegali na nowo wpływowi otoczenia, a zwłaszcza matki, babki lub prababki, które, jak wiadomo, mają wielkie znaczenie w rodzinie, i posiadają władzę duchową nad synami, wnukami lub prawnukami, tem większą, im serdecniejszy jest ich stosunek z niemi. Hindusi lgną zwykle do swej rodzicielki. Ta niekoronowana królowa trzyma w karbach wszystkich domowników, nie pozwalając w obrębie swego królestwa na żadne ubliżenie prastarym obyczajom. Ona więcej niż wszyscy ghurus (kapłani) wpływa na młode pokolenie; ona około jej przywróconego syna stawia na nowo mury pieczołowitości, oraz perswazji, aż zrobi go albo rzeczywiście, albo napozór tem, czem był, zanim wyjechał w daleki świat.

W ten sam dzień, w którym nam opowiadano, że jest stosunkowo mało Hindusów, którzyby potrafili przezwyciężyć swój atawizm, oglądamy się po wielkiem mieście, nie mogąc pojąć, dlaczego ten lud, tak artystycznie usposobiony w ręcznym przemyśle, lud, którego wyroby z kości słoniowej, z miedzi, tkanin i t. d., stanowią do dziś dnia podziw świata, wytworzył sobie takie brzydkie podobieństwa swych bogów.

Wokoło nas wre orientalne życie. Spotykamy krowy w barwne paciorki przyozdobione, którym ludzie z uszanowaniem z drogi ustępują. Patrzymy się na zło-

touste bożki ze srebrnemi oczami. Tu mi się pamięć płacze. Jak we śnie widzę się stojącą nad jakąś dziurą, pełną niby potu jakiegoś boga, zdaje się Siwy; potem nagle wstępuję z mężem do dużej białej sali, gdzie siedzą ludzie po europejsku ubrani. Po największej części są to białe twarze, ale nie brak też i ciemniejszych. Wszystkie należą do chrześcijan, zbierających się codziennie wieczór przez cały ten pierwszy tydzień stycznia na modlitwę, według ustanowienia związku wszechświatowego ewangelickiego (The World's Evangelical Alliance), przeznaczającego pierwszy tydzień roku na modlitwę wspólną wszystkich kościołów.

Pamiętam, o, doskonale pamiętam błogie uczucie, jakie mnie ogarnęło po wstrętnych widokach, gdy weszłam do tej sali. Tu był kawałek Anglii, nie tej, którą czytelnicy Polacy tak się zachwycają, ale mojej Anglii, daleko prościejszej, daleko skromniejszej, ale też i lepszej od tej, którą Galsworthy tak świetnie opisuje. Bo są Anglie i Anglie! Moja Anglja, ta, która mnie przycisnęła do swego łona, ta wierzy jeszcze sercem i duszą w cudowną naukę Ewangelii o Zbawicielu świata, wierzy w modlitwę, wierzy w braterstwo ludów i w samozaparcie się dla dobra innych; ta stara się w miarę możliwości przeobrazić w życie kazanie na górze, jako też 13 rozdział I. listu apostoła Pawła do Koryntów. Ta Anglja niestety maleje, ale dotąd jeszcze jest solą pomiędzy swym narodem. Jej ofiarności i bohaterstwu zawdzięcza się przeważnie, że w Indiach jest obecnie okragło 6 milionów chrześcijan Indyjczyków.

XIX.

Pierwsze fale misyjne przyplęły do Indyj ze Wschodu w pierwszym czy w drugim stuleciu; druga z Kościoła Zachodniego czyli rzymsko-katolickiego w szesnastym stuleciu, a trzecia z Kościołów reformowanych w wieku osiemnastym. Pierwsze dwie fale, pomimo, jak czytamy, wielkiego powodzenia św. Franci-

szka Xawier i jego uczniów za czasów Ignacego Loyoli nie pozostawiły stałych śladów w życiu indyjskiem dlatego, że utrzymywały kastowość wewnątrz Kościoła. Dopiero przed stu laty wprowadziły misje, tak samo katolickie jak i ewangelickie, nową metodę pracy, która nie uznaje kasty żadnej pomiędzy wyznawcami chrześcijaństwa. Najwięcej chrześcijan jest w południowych Indjach, bo przeszło 3 miliony, a to dlatego, że całe masy najniższych kast i Pariasów przyjęły chrześcijaństwo. Tam się ewangelickie misje najprędzej rozwinęły. W Madrasie aż dotąd wspomina się z wielką czcią dwóch pionierów niemieckich, nazwiskiem Szwartz i Ziegenbalg. Natomiast osiedlenie się misjonarzy w niektórych częściach północnych Indyj napotykało z początku na wielką niechęć ze strony East India Company, która nie chciała być zawikłaną w kwestje religijne, gdzie jej tylko chodziło o wyzyskanie stosunków handlowych, związanych z krajowcami. Kiedy pierwszy misjonarz Baptystów, a później sławny profesor Sanskrytu, William Carey, przybył ze swoimi współpracownikami do Kalkuty, musiał sobie szukać miejsca, będącego wtedy pod protekcją Holandji.

Pomimo różnych przeszkód Kościoły Wielkiej Brytanji nie dały się odstraszyć, wysyłając coraz więcej przedstawicieli dla założenia szkół, szpitali i innych zakładów. Prąd ten zmógł się znacznie z chwilą objęcia rządów przez Koronę angielską. Entuzjazm misyjny Brytyjczyków (mówię tu o ewangelickim ruchu) niebawem przeleciał granicę ich państwa, dostał się do Szwecji, do Niemiec, do Szwajcarii i wreszcie do Ameryki. Tej ostatniej, dzięki jej bogactwom, Indyjczycy w ostatnich dekadach zawdzięczają może najwięcej po Anglii.

Misje chrześcijańskie w Indjach nigdy nie miały oficjalnego znaczenia. Będąc na równi z wyznaniem krajowemi, nie mogły iść na podbój niechrześcijańskich narodów zapomocą rządu, jak to u Hiszpanów bywało. Może gdyby manifest królowej Wiktorji był troszkę inaczej brzmiał, dopuszczając oficjalną propagandę

z obietnicą znacznych przywilejów dla przechodzących na chrześcijaństwo Hindusów, to kto wie czyby sprytni Bramini nie byli znaleźli jakiegoś środka pojednawczego dla osiągnięcia większej powagi i większego jeszcze dobrobytu. Zamiast do urzędów, byłiby się obecnie wszyscy cisnęli do Kościoła, jak to bywa w Abisynji, gdzie trzecia część ludności ma należeć do kleru. Nie byłoby może żadnych rozjątrających kwestyj politycznych, ani rozruchów narodowych, ale byłoby... okropne chrześcijaństwo, zaślubione z hinduizmem, a tak niepodobne do nauki Chrystusowej, jak istniejący buddyzm jest niepodobny do nauki „Światła Azji“.

Dzięki Bogu, tak nie jest! Gdyby tak było, tobym nie mogła wywołać ze świata wspomnień następujących obrazków i przedstawić ich czytelnikom:

1.

Jesteśmy w Poona, w domu Pundyty Ramabai, założonym dla opuszczonych wdów hinduskich. Jest ich około tysiąca różnego wieku, od dziewczątka, które zaledwie co chodzi, aż do siwowłosej, wiekiem i cierpieniem zgarbionej staruszki. Między temi dwoma objawami początku i końca istoty ludzkiej znajdują się jak w wielkiej szkole wszystkie stopnie rozwijającej się inteligencji i budzącej się energii. Pod strzechą jeszcze nie wybudowanego obszernego kościoła siedzą dzieci na podłodze, w grupach odpowiedniego wieku, a przy każdej grupie kieruje starsza dziewczyna (jeżeli tak możemy się wyrazić o wdowach) zabawą lub nauką początkującej wiedzy. Tu i ówdzie małe rączki usiłują wypisać na tabliczce krótkie słowa i robią to z wielkiem natężeniem. Widać, że tkwi w nich ambicja. Tam znowu bawią się lalkami, albo czytają w książce z obrazkami, pomagając sobie przytem języczkiem i paluszkami. Nie wszystkie twarzyczki są ładne; zato wszystkie figurki zgrabne, a poniekąd oczka takie duże, czarne, ponętne, jakby skupiały w swych źrenicach tęsknotę całych wieków prababek za szczęściem. Większe już wdowy uczą się przedmiotów szkolnych,

a poza szkołą gospodarstwa domowego. Pilne i zdolne staną się nauczycielkami. Niezdolnym lub za starym do uczenia się daje się zajęcie odpowiednie ich siłom w domu lub w ogrodzie. Wszędzie panuje porządek i czystość bezwzględna. Atmosfera całego zakładu zdaje się być przesiąkniętą miłością i dobrą wolą.

Sprężyną tego wszystkiego jest Pandita (uczona) Ramabai. Miała ona szczęście posiadać ojca szlachetnego, który, pomimo że Hindus, wierzył mocno w wykształcenie kobiet i dał własnej córce staranne wychowanie. Wyszła za mąż; została matką córki, potem wdową. Zanim jeszcze stała się chrześcijanką, przejęła się losem biednych owdowiałych współrodaczek. Dzięki jej gorliwym zabiegom w Anglii i w Ameryce, zdołała otworzyć przytułek dla wdów bez opieki, albo takich, które, prześladowane przez własną rodzinę, szukały schronienia u niej. Wielka liczba malutkich wdówek powstała wskutek wielkiego głodu roku 1899.

Ta wspaniała organizatorka i niestrudzona adwokatka wdów hinduskich spoczywa w grobie już od mniej więcej 20 lat. Umiała ona wlać w serca ją otaczające własną niezmierną miłość dla wszystkich cierpiących i wywołać u nich spontaniczną ofiarność. Tak np. kilka dni przed naszym przyjściem grono młodszych wdów przyszło do niej z prośbą, aby im pozwoliła też coś zrobić dla innych wdów w nędzy. Na pytanie: Jakim sposobem? odpowiedziały: My chcemy im dać nasz obiad niedzielny. Pundita Ramabai uważała za stosowne przyjąć ich ofiarę.

2.

Inny raz jesteśmy w Ranaghat, 70 mil od Kalkuty i na uboczu od kolei. Na stacji czeka na męża wózek, a na mnie lektyka. Misja, którą odwiedzamy, istnieje dopiero od kilku lat. Założył ją były wysoki urzędnik brytyjski. Z nim pracuje cała jego rodzina, sporo krewnych i przyjaciół, jedni zajmując się leczeniem ciała, drudzy leczeniem duszy. Dwa razy na tydzień przyjmuje się chorych, których się już w dzień przedtem całe setki nabiera. Niektórzy przychodzą z 50 mil angielskich

skich odległości. Misja dba o nocleg,znaczając szopy dla mężczyzn i kobiet osobno. Zanim się położą spać, pokazuje się im na ogromnym ekranie sceny z życia Pana Jezusa, które się jak najdokładniej objaśnia w narzeczu okolicy, przytaczając same słowa Zbawiciela. Nazajutrz o świcie rozpoczyna się praca trwająca aż do samego wieczora. Każdy członek Misji idzie na przeznaczony mu posterunek; doktorzy do mężczyzn, doktorki do kobiet, które tu przenocowały. Przed wrotami stoi tłum, który w nocy przyszedł. Wpuszcza się jedną osobę po drugiej, dając każdej kartkę numerowaną. Mężczyźni zbierają się w jednej sali, kobiety w drugiej. Tu przemawiają misjonarki, tam misjonarze. Po ukończonem nabożeństwie wpuszcza się ich do medyków, a sale opuszczone napęlnia się nowymi przybyszami, i to się powtarza aż wszyscy usłyszą Ewangelię. W dzień naszej obecności było ich około 900. Bardzo chorych bierze się do szpitala.

Nadchodzi wieczór. Pustka już panuje na podwórzach. Członkowie Misji zmęczeni do szczytu po pracy nie 8-godzinnej, ale 12 i 14-godzinnej, zbierają się powoli na kolację i dowiadujemy się, że zawsze tak pracują aż do największego gorąca. Biedny lud, któremu się usiłują pomóc, nie wie, że żaden rząd, żadne stowarzyszenie ich za to nie płaci, że miłość chrześcijańska jest jedynym bodźcem ich postępowania. Są jednak jednostki, które w oryginalny sposób wdzięczność swą okazują. Tak przyszła raz kobieta z dzieckiem na ramieniu. „Jak mu na imię?“ pyta się lekarka. „Dziewczynka Jezusa“, odpowiada matka. „Tyle o nim słyszałam, że taki dobry; wszyscy misjonarze go kochają. Dlatego dałam jej to imię“.

3.

W kilka miesięcy później odwiedzamy w zachodnich górach na południu anglikańską misję, skupiającą dużo biedactwa około siebie. W cieniu tej misji, pod opieką gorliwego księdza i jego żony, pracuje już od

kilku lat wysmukła, blada Angielka, która wzięła sobie za zadanie wyswobodzenie ze świątyń dziewcząt przeznaczonych na żony bogów. Pierwsze dziewczę dostało się do niej przypadkowo. Widziała w niem obietnicę boską tego, co miało być w przyszłości, zwłaszcza dom pełny dziewcząt, jedno śliczniejsze od drugiego, a każde wybawione od grzechu przymusowego. Podczas naszej wizyty przed 30 laty jest ich dopiero około ośmiu czy dziesięciu. W jaki sposób powstała ta przybrana rodzina, jest tajemnicą. Misjonarka jest pewnie zdania, że sekret nikomu niepowierzony jest najlepiej zachowany.

Widok ślicznych, wesoło się w ogrodzie bawiących dzieci sprawia nam rzeczywistą rozkosz. Takie inteligentne, takie filuterne, a nieraz też nieposłuszne! Estelli, z oczyma jak dwie jutrzienki, zdarzało się nierzadko, że zapominała o swych maleńkich obowiązkach, albo je inaczej, niż jej nakazano, wykonywała, co pociągało za sobą odpowiednie kary. Pewnego dnia, po lekcji biblijnej E. ująwszy rękę nauczycielki i spojrzawszy jej bystro w oczy, zagaiła następujący dialog: „Rut kochała Noemi, nieprawda? — Owszem kochała. — I dobrze zrobiła, nieprawda, że zamiast powrócić z Orfą do swego kraju, poszła za matką, chociaż Noemi jej nie chciała. — Owszem, dobrze zrobiła — a to dlatego, że ją kochała? — Tak, dlatego... — No, ale przecież Orfa była posłuszną, a Rut nie była. Czy nie lepiej kochać, aniżeli być posłuszną? Przypuszczam, że logice tej bezwzględnej nauczycielka jakoś umiała się oprzeć.

Jaka jest przyszłość Hindusek przez Misję adoptowanych? Wychowuje się je na dobre żony i matki, a pozatem na nauczycielki lub pomocnice misyjne. Wychodzą zwykle zamaż za młodych chrześcijan. Flirt nie jest dozwolony. Młodzi widują się niekiedy, ale o ile wiem, nigdy swobodnie ze sobą nie obcuja, jak to u nas bywa. Indyjczyk chrześcijanin, chcąc się żenić, donosi przełożonym misyjnym o swym zamiarze, a ci mu proponują odpowiednią partję. Niekiedy on już sam ma kogoś na myśli, co się o ile możliwe uwzględnia.

Kandydatom do małżeństwa daje się sposobność do rozmowy. Dziewczyna ma prawo odrzucić konkurenta, jeżeli się jej nie podoba, albo woli pozostać niezamężną. Małżeństwa pod opieką misyjną zawarte, są zwykle szczęśliwe: bo misjonarze najlepiej wiedzą czy charakter przyszłych małżonków są dobrane; a o to najwięcej chodzi.

4.

IV. Znowu jesteśmy zpowrotem w Kalkucie i gośćmi Amerykanów. Są to misjonarze, jak i ci w Ranaghat, na własną rękę, co znaczy, że fundusze na ich pracę przychodzą od jednostek lub Kościołów, a nie zawsze regularnie. Duży dom, pełny dzieci, młodych kobiet i gwaru jest podobny do ula w porze kwiatowej. Z wyrazu łagodnego twarzy naszych gospodarzy, którzy nas z pracą swą uprzejmie zaznajamiają, niktby nie odgadł tragedji, jaką tych dwoje ludzi niedawno przeżyło. Są tu od kilku lat. Zanim zdołali dostać się do krainy swych marzeń, musieli przezwyciężyć dużo przeszkód. Będąc pastorem w Stanach Zjednoczonych, pan L. ubiegał się przez długie lata w różnych stowarzyszeniach misyjnych, aby zostać wysłanym do Indyi, zawsze bez powodzenia wskutek ciągle zwiększającej się rodziny, za którą każde towarzystwo musiałoby być finansowo odpowiedzialne. Widząc beznadziejność ich starań, pani L. postanowiła sama szukać pomocy. Z najmłodszem dzieckiem na rękę jeździła od miasteczka do miasteczka, albo gdziekolwiek tylko był jakiś kościółek metodystów, przemawiała do współwyznawców i prosiła o składki. W ciągu dwóch lat nazbierała dosyć pieniędzy na wyjazd z rodziną do Kalkuty, gdzie się im pod względem zdrowotnem jak i misyjnem dobrze powodziło. Niebawem przyszedł jeszcze jeden chłopczyk przyłączyć się do trzech braci i trzech sióstr. Na czas największych upałów wysłano dzieci do gór himalajskich, gdzie w Darjeeling chodzili do szkoły. Dla oszczędności rodzice zamiast umieścić je w pensjonacie, wynajęli maleńki drewniany domek na stoku góry,

oddając gospodarstwo w ręce najstarszej, 17-letniej córki; 13-letnia Hinduska miała pomagać jako służąca. Wszystko szło jak najlepiej. Ojciec, odwiedzając dzieci w kilka tygodni później z najmłodszą córeczką, był zdumiony, jak dobrze potrafiły sobie radzić. Małej Ester chciało się pozostać, a starsi jej bracia i siostry tak o nią prosili, że ojciec nie widział powodu, aby jej nie zostawić. W każdym razie górskie powietrze było lepsze dla niej, aniżeli parzący piec, jakim była wtedy Kalkuta. Powrócił więc sam do żony i syneczka. Listy z Darjeeling jak przedtem przychodziły regularnie, a w nich było dużo mowy o Ester i jej modlitwach. U metodystów zwykle nie czyta się modlitw z książek, albo uczy się je na pamięć, co jest uważane za paplaninę, ale mówi się tak, jak serce każe. Ester, prosząc Boga aby przysłał rodzicom dużo, dużo wiatru, okazała, że, chociaż miała dopiero 5 lat, już umiała się modlić.

Nadeszły ulewę. Dzieci dwukrotnie zawiadomiły rodziców, że deszcz bez przestanku pada, uniemożliwiając chodzenie do szkoły. Kilka dni przeszło bez dalszych wiadomości. Nagle przerażająca nowina wstrząsnęła całą Kalkutą. W strasznie burzliwą noc sporo ludzi straciło życie i znikło kilka domków, a pomiędzy niemi także i domek dzieci państwa Lee przez usunięcie się ziemi. Na jego miejscu w słonecznym blasku następnego poranka widać było tylko pustkę. Z siedmioroga dzieci, włącznie z małą Hinduską, wygrzebano najstarszego chłopca jedynie żywego. Zanim i ten umarł, dowiedzieli się rodzice, że starsze dzieci mogłyby się być jeszcze w ostatniej chwili wyratować z chwiejącego się domku. Wida, najstarsza siostra, jednak oświadczyła, że przyrzekła być matką małej siostrzyczki i że jej nie opuści. Niech się ratuje kto chce, ona pozostanie. Dzieci jednogłośnie oznajmiły, że pozostaną razem. Na pytanie ojca czy się bardzo bali, chłopak odpowiedział: Nie, wcaleśmy się nie bali, bo Wida miała twarz jak anioł, gdy nam mówiła, że będziemy zaraz w niebie. Nie dała nam czasu bać się.

Gdyby cios ten był pozbawił rodziców rozumu, niktby się nie był dziwił; lecz tu nie było słyhać ani jednej skargi. „Kto wie“, mówił osierocony ojciec, „czy Pan Bóg wzięwszy je tak wcześniej i nagle do siebie, nie uratował ich od strasznych nieszczęść i długich chorób“, a matka: „Może że je zanadto kochałam i że mój Mistrz chce, abym całe serce, całe życie moje indyjskim dzieciom oddała“. Pani Lee, napozór spokojna, w głębi serca cierpiała męki. W poufnej rozmowie przyznała mi, że w nocach bezsennych przygniata ją ciężar góry, która pochłoneła jej dzieci, a że niema dnia, w którymby mimowoli nie nadśluchiwała czy nie usłyszy znajomego szmeru zbliżających się kroków swych ukochanych. Niestety, chciwemu głosów uchu odpowiada tylko cisza — cisza której żaden gwar, żaden zgłęb nie potrafi zagłuszyć!

Państwo Lee, chociaż oboje bohaterowie, nie pozowali na bohaterów. Na gruzach własnego szczęścia budowali dalej szczęście innych, mówiąc jak Job swego czasu: Pan dał, Pan też wziął; niech będzie imię Pańskie błogosławione!

XX.

Z 40 niemal różnych misyj, jakieśmy w ciągu naszej podróży odwiedzili, muszę się zadowolić podaniem czterech powyższych szkiców. Należą one do typu czysto ewangelickiego, który według miarodajnych zapewnień, sprawił daleko więcej dla rozszerzenia się chrześcijaństwa w Indjach, aniżeli wyższe misyjne szkoły, przygotowujące uczniów do uniwersytetu.

Emerytowany brygadjer generał i były misjonarz, F. D. Frost, bardzo ubolewa nad tem, że w szkołach, założonych pierwotnie dla wykształcenia chrześcijan, teraz się roi od Sikków, Mahometanów, Hindusów obok małej liczby nominalnych chrześcijan, z których bardzo mało przygotowuje się do pracy misyjnej. Generał Frost jest zdania i słusznie, że chrześcijańskie Kolegia powinny być trzymać się pierwotnej zasady i pozostawić tak zwaną wyższą naukę rządowi.

Nie ulega wątpliwości, że Parjasi mają najlepszego przyjaciela swego w rządzie angielskim, ale rząd ten, krępowany przesadami kastowemi, potrafiłby zbyt mało dla nich zrobić bez potężnego sprzymierzeńca, jakim jest Kościół chrześcijański w Indjach. Doskonale jeszcze pamiętam przyjęcie, urządzone w pewnym domu misyjnym dla zapoznania się mego męża z pastorami krajowcami. Pod szeroko rozgałęzionem drzewem bambusowem zasiadło ich około 30. Z ich mowy i zachowania się nie było można poznać, którzy byli potomkami Parjasów a którzy nie. Wszyscy jednakowo robili dobre wrażenie.

Zwolnienie Parjasów, o ile oni sami na to pozwolą, od wiekuistego przekleństwa i pogardy, jest jedną z najwyższych zasług chrześcijańskiej działalności.

Drugą niemniej wielką zasługą jest rozbudzenie uczucia solidarności wykształconych Hindusów. Wiadomo, że od pewnego czasu istnieją domy opiekuńcze dla wdów, jako też inne zakłady dobroczynne, utrzymywane przez postępowych Hindusów. Czyby te istniały bez przykładu danego przez chrześcijańskie misje? — Należy wątpić czyby sam bożek Indyj, walczący o polepszenie losu Parjasów i wdów, stał się był obrońcą tych niesłychanie ukrzywdzonych ludzi, gdyby nie ten przykład.

Blisko 6 milionów chrześcijan! Daleko więcej niż jest ludności w Finlandji, a przytem taka mała garstka w porównaniu do 345 milionów ludności. To nędzny wynik niesłychanych długoletnich wysiłków! Czy one warte były tylu poświęceń, tylu wydatków i cierpień ludzkich. O tak, były! Wpływ chrześcijańskiej nauki, która jest podstawą etyki zachodniej, nie ogranicza się do samych członków Kościoła, ale sięga daleko poza niego na wzór Goldstreamu, dotykającego swemi ciepłemi palcami brzegu południowo-zachodniego samej Islandji.

Turyści w Indjach stykają się wyłącznie z Hindu-sami, którzy temu wpływowi ulegli i są prawdopodob-

nie szczerzy, kiedy mówią: U nas niema zawczesnych małżeństw. My czekamy aż wystudjujemy. Odnosi się to do ich własnej sfery, w którą swój świat zamknęli. Podobnych ludzi nie brak poza Indjami, nawet we własnej ojczyźnie. Od tej samej klasy Hindusów można się też dowiedzieć, że się wdowami już nie pogardza. Byłam sama w takiej zenanie, gdzie pewna wdowa opowiadała o dobroci brata zmarłego jej męża. Nie pozwalał w żaden sposób, aby ją krzywdzono. Mogła się najeść do syta, nie musiała pracować nad siły i t. d. i t. d. Tak samo żony niektórych Hindusów nie miały się źle już przed 30 laty. Będąc w mieście Aligarh, zostaliśmy razem z naszymi gospodarzami zaproszeni na obiad przez wykwintnego Hindusa, który znał dobrze Anglię i posiadał zbiory fotografii pięknych Angielek. „Żona, której nie wypada być przy stole w obecności sług“, objaśnił pan domu, „zaprasza panie po obiedzie do siebie“. Ona za parawanem wszystko widziała i słyszała. Później rozmawiała ze mną i z moją towarzyszką uprzejmie i w dobrej angielszczyźnie. Następnego dnia ta sama pani i jeszcze trzy inne Hinduski, za zezwoleniem ich mężów, przybyły do Misji w lektykach, ślicznie wystrojone i nie spłoszyły się na widok mego męża. Ich mężom tylko chodziło o pozorne przestrzeganie obyczaju „Purdah“, aby nie narazić się na krytykę ich kasty. Obecnie wszystkie te panie, jeżeli jeszcze żyją, nie będą się więcej krępowały zasłoną. Opinia w ich kołach zrobiła od 30 lat wielkie postępy w kierunku emancypacyjnym.

Powyższe objawy są wszystkie pochwały godne, chociaż stanowią aż dotąd tylko wyjątki w obrębie inteligencji hinduskiej, czemu nie tyle winą mężczyzn, ile starszych kobiet, które, jak niemal wszędzie, są zawziętymi konserwatystkami.

Co nie jest pochwałą godną, to to, że demagodzy hinduscy w anglosaskich krajach i gdzieindziej, generalizują te wyjątki, dając przez to bardzo mylne pojęcie o całości indyjskich narodów. To samo nieuczciwe postępowanie przeważa, gdy chodzi o politykę, co spra-

wia zamęt w umysłach słuchaczy, nie znających rzeczywiście tamtejszych stosunków.

Im więcej czytam i myślę o Indjach, tem głębiej jestem przekonana, że co jest najlepszego u Hindusów, zawdzięczają oni nauce chrześcijańskiej.

Autor ślicznej książki „Christ on the Indian Road“ (Chrystus na drogach Indyj), jest pełen optymizmu co do rozszerzenia się chrześcijaństwa, czyli ducha chrześcijańskiego pomiędzy Indyjczykami. Zachwyca się tem, że osoby, z którymi się styka, mają frazeologię chrześcijańską. Nic dziwnego w tem, gdyż mowca skupia wokoło siebie po największej części ludzi zawdzięczających swe wychowanie szkołom misyjnym. Takim zwroty biblijne utkwiły w pamięci tak, że łatwo im powtarzać albo szczerze, albo na wzór papug. Widać, że autor, ulegając wrażeniom najbliższego otoczenia, wpada w ten sam błąd co Hindusi, generalizując wyjątki. Może że według przysłowia angielskiego: The Wish is the Father of the Thought (życzenie jest ojcem myśli), znakomity pisarz i chrześcijanin ma wizję własnych marzeń.

Bliżej rzeczywistości zdaje się być wyżej wymieniony b. generał F. D. Frost, który przepowiada, że pod berłem Mahatmy Gandhi będą istnieć te same warunki, jakie istnieją obecnie w państwach niezależnych. Jest ich 600 a tylko 40 z nich pozwalają na głoszenie Ewangelji wewnątrz.

XXI.

Mahatma Gandhi.

Nie mam zamiaru ani chęci opisywać „bożka“, jakim jest dla Europy obecnie Gandhi, lub wyrazić zdania o nim, albowiem dotąd nie mam żadnego ustalonego. Dla mnie jest on poprostu zagadką. Uważam, że najsprawiedliwszem postępowaniem wobec niego i czytelników będzie podać kilka urywków z jego mów i pism, oraz wymienić kilka szczegółów jego działalności.

Gandhi, chociaż nie uznaje równości kobiety z mężczyzną, walczy o polepszenie jej losu w Indiach, sprzeciwiając się całą duszą małżeństwu dzieci. Uważa, że z tego wynikająca rozrzutność seksualna jest przyczyną fizycznego i moralnego upadku Hindusów, wziętych jako naród. Sam przyznaje, że będąc chłopcem 13-letnim, chodzącym do szkoły, już żył w małżeńskich stosunkach ze swoją żoną.

Gandhi tak samo stoi po stronie Brytyjczyków, którzy już oddawna usiłują zaprowadzić ustawę, któraby conajmniej pozwoliła wdowom, nieznającym jeszcze męża, wyjść zamaż powtórnie. Gandhi idzie nawet dalej. Utrzymuje wbrew starym pojęciom, że żadna kobieta nie powinna pozostać przymusowo wdową.

Pariasi mają w nim, jak i również w Anglikach, gorącego obrońcę. Chce ich uwolnić od wiekowych przesądów i wcielić do społeczeństwa hinduskiego jako użytecznych członków.

Nawet dla „obcego rządu“ ma słowa uznania, kiedy, gniewając się na spółziomków z powodu ich niechlujstwa sanitarnego, pisze w swojej gazecie „Nowe Indie“: „Gdybyście Anglikom pozwolili, toby oni was ostrzem miecza porządku nauczyl.“

Dotąd stąpa po tej samej co Anglicy drodze. Niebawem oddała się od niej, gdy przemawia za świętością krowy i zachowaniem zwierząt aż same zdechną.

Jeszcze bardziej oddała się, kiedy skarży się na koleje. „Dobro“, pisze, „podróżuje pomału jak ślimak. Zło ma skrzydła... Dlatego też koleje mogą być tylko agentem złego. Bóg ograniczył człowieka przez konstrukcję jego ciała; ale człowiek zaraz zaczął rozmyślać nad tem, jakby te granice obalić... Kolej jest niebezpieczną rzeczą.“

Czytając powyższe zdanie, każdyby sobie pomyślał, że taki srogi przeciwnik kolei pewnie postępuje konsekwentnie, podróżując jeszcze w staroindyjski sposób. Ale tak nie jest. Mahatma Gandhi odbywa swoje polityczne podróże zapomocą okrzyczanej kolei, o ile może, autem nie jeździ. Nawet nie zaprzecza, że ta „zła

instytucja“ o wiele zmniejszyła powszechny strach przed głodem.

Identyczna jest jego opinia co do wiedzy lekarskiej Zachodu. „Złe, wszystko złe!“ Jemu się przypisuje, że odkąd Indie się indynizują, t. j. odkąd władza przechodzi coraz więcej w ręce Indyjczyków, biorą górę przestarzałe metody leczenia. Dużo się pisze obecnie o Ayurwedic praktyce, która utrzymuje, że choroby są spowodowane przez złe duchy, które trzeba przejednać ofiarami i zaklęciami (incontations). Do skutecznych środków lekarskich należy, naturalnie, krowi gnój. Nowoczesny patriotyzm hinduski przepada za Ayurwedą. Pani Mayo opowiada o bogatym właścicielu gruntu, który trzymał dużą małpę blisko synka cierpiącego na konwulsje, aby ta odstraszyła demony powodujące chorobę.

Drugi przykład. Pewna Hinduska, pierwsza pani w całym powiecie, rozchorowawszy się, posłała do szpitala po angielską lekarkę. Ta chce widzieć język pacjentki. „Dlaczego ja mam pokazywać język? On mnie przecież nie boli! Ból tam gdzieś głębiej. Jeżeli otworzę usta, to zaraz mnóstwo djabłów wleci wewnątrz i jeszcze będzie gorzej.“

Gandhi, oświecony Gandhi, mądry adwokat, pomimo że jest zwolennikiem sanitarności według angielskich pojęć, tak swego czasu wyrzekał na angielskich lekarzy, że pod jego wpływem studenci medycyny przez niejaki czas bojkotowali fakultety, ku niezmiernej szkodzi kraju i samych siebie.

Nastąpił ciekawy wypadek. Mahatma poczuł nagle ból w boku. Był wtenczas pozbawiony wolności. Posłano po lekarza Brytyjczyka, który, skonstatowawszy zapalenie ślepej kiszki, powiedział mu: „Gdyby Pan był moim pacjentem, tobym Pana natychmiast operował. Ale Pan prawdopodobnie woli się leczyć według Ayurvedy. Prawdę mówiąc, nie chce mi się Pana operować, bo w razie gdyby się operacja nie udała, wszyscyby mó-

wili, że ja Pana naumyślnie zabił.“ — Gandhi, nie namyślając się długo, kazał zawołać swych przyjaciół i oznajmił im, że z własnej woli poddaje się pod nóż chirurga Anglika. Przewieźli go do „instytucji grzechu“, gdzie jeden „z najgorszych“ operował go i gdzie go starannie pielęgnowała pielęgniarka Angielka, o której miał się dosyć przychylnie wyrazić.

Słyszałam już kilka razy z ambony, że Gandhi jest lepszy od chrześcijan. Ja mam wrażenie, że co jest najlepszego w nim, zawdzięcza on chrześcijaństwu. Kilka dni temu czytałam w Quaker World Service (Światowa Służba Kwaków) sprawozdanie o konferencji w Indjach, urządzonej przez dowódców misyjnych dla zapoznania myśli Gandhiego co do propagandy chrześcijaństwa. Otóż on jest stanowczo przeciw „przechodzeniu z jednej religii na drugą.“ „Wy macie cudowne samozaparcie się“, mówi, „wy jesteście wielcy organizatorowie; wy jesteście dobrzy; ja chcę ściślej z wami pracować, ale ja nie chcę, abyście zmieniali religię Indyj.“

Ostatni z mówców misjonarzy, Rev. W. H. G. Holmes z Kalkuty, tak się doń odezwał: „Byłem w południowych Indjach, idąc ścieżką przez pola z kilku studentami. Grupa Indyjczyków, idąca przed nami, zobaczywszy nas, wycofała się w pole o 30 m odległości. Podeszedłem do nich i zapytałem, dlaczego to zrobili. Odpowiedzieli, że wzięli nas za Braminów. Ja im odrzekłem, że wobec nas nie muszą tak postępować, że my jesteśmy chrześcijanie, że my ich uważamy za braci, mających tego samego Ojca jak i my w niebie, który nas wszystkich jednakowo miłuje. A oni odpowiedzieli: „To są dobre słowa. Przyjdźcie do nas i otwórzcie szkołę w naszej wiosce.“ Czyby Mahatma pomógł nam w tej sprawie?“ — „Owszem“, odparł Gandhi, „pod warunkiem jednak, żebyście ich uczyli nie waszej, ale religii ich przodków, zapomocą religii jaką mają.“ Potem dodał, że jego bogiem jest Rama a że oprócz Ramy nie może pojąć Boga.

Kim jest Rama? Jest nim Vishnu, drugi bóg trójcy hinduskiej, który raczył się wcielić w bohatera, nieco do Herkulesa podobnego, tylko mniej sympatycznego. Wykonuje cuda fizycznej siły, wobec których grecki bohater wygląda jak mały chłopczyk. Ma awantury z bogiem Siva, później z dziesięciogłowym olbrzymem, który mu żonę ukradł. Generałem na czele jego wojska jest małpa Hanuman. W ciągu bardzo długiej historii synowie Ramy, bliźnięta, pomimo że mają dopiero 5 lat, pokonają całe jego wojsko i rąbią nawet ojca na kawałki. Pustelnik dobrodziej wskrzesza wszystkich zapomocą jakiegoś zaklęcia i t. d. i t. d. Najsympatyczniejszą postacią tego dramatu mitologicznego jest Sita, którą Rama niby szalenie kocha, ale z zazdrości tak się źle z nią obchodzi, że ona w rozpacz woła do ziemi, swej matki, aby się otworzyła i pochłonięła ją na znak, że jest niewinna. I tak się staje.

Otóż taki jest bóg Mahatmy Gandhi według jego własnych słów. Gdybym to była czytała w jakiejś świeckiej gazecie, powiedziałabym: „Ploteczka dla sensacji.“ Kwakrom, znanym z prawdomówności, musi się wierzyć.

Mylą się ci, którzy przypisują Mahatmie wielki wpływ moralny na swoich współziomków. Gdyby tak było, toby wszystkie przez niego proponowane reformy już się były ziściły. Atoli ta sama partja ultranacjonalistyczna, której on służy za symbol, nie troszczy się zbyt o wewnętrzne reformy. Woli ona np. w sprawie małżeństwa słuchać opinii sławnego Rabindranatha Tagora, który w ślicznie poetyczny sposób przemawia za wczesnem zamążwyjściem małej hinduski. W tym względzie jak i w innych głos Gandhiego jest głosem wołającego na puszczy.

Dlatego też każdy raz, gdy słyszę dobrych ludzi życzących mu powodzenia w wybawieniu swego ludu z pod jarzma ciemności, przychodzą mi na myśl słowa Pana Jezusa: Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.

XXII.

Przyszłość Chrześcijaństwa w Indiach.

W świetle powyższych faktów zastanówmy się nad przyszłością chrześcijańskiej religii w Indiach w razie uzyskania zupełnej niezależności, jakiej wymagają Hindusi. Będzie się ona stanowczo gorzej układała, aniżeli się układa obecny stan religijny w Egipcie, gdzie niedawno temu sam minister oświaty wystąpił w parlamencie przeciw działalności chrześcijańskich misyj wewnątrz kraju. Hindusi coprawda chętną się największą tolerancją religijną ze wszystkich narodów cywilizowanych i nie starają się wcale nawracać innowierców na własną wiarę. Ekscentryczne panie, jako Bławatska, Besant i obecna sekretarka Gandhiego, dały się dobrowolnie przygarnąć hinduizmowi. Lecz tolerancja innych religij obok siebie bynajmniej nie znaczy, że w zasadzie Hinduizm toleruje misje chrześcijańskie. Wyżej wspomniany żołnierz-misjonarz Frost nawet pisze, że już podczas ostatniego spisu ludności grożono Indyjczykom chrześcijańskim prześladowaniem, jeżeli nie powrócą na łono ojczyznej religii.

Tu może ktoś wtrąci, jak już często słyszałam: Każda religia jest dobrą i każdy człowiek powinien zostać przy swojej. Nie powinno się ani zmieniać religii, ani własnej innym narzucać. Narzucać? Oczywiście że nie, a to dlatego, że przymusowa wiara nie może być wiarą, że Słowo Boże zakazuje rzucać perły przed wieprze. Gdzie się drwi ze świętości duszy, tam najlepiej milczeć, albo stamtąd uciekać. Ale czy nie jest moim obowiązkiem przy zdarzającej się sposobności ludziom powiedzieć: Ja znalazłam drogę szczęścia, pokażę ją wam, jeżeli chcecie?

Gdyby apostołowie byli tak myśleli, jak obecnie myśli dużo mądrych osób, tobyśmy my ludy europejskie aż dotąd żyli w pogaństwie; nie byłoby żadnego chrześcijaństwa, a kanibalizm grasowałby wszędzie, bo to też religja. Maorzy w Nowej Zelandji zabijali i jedli

białych ludzi — nawet misjonarzy — nie dlatego, że nie mieli czego jeść, ale dlatego, aby duch mądry, odważny lub łagodny, zabitych wstąpił w ich własne ciała. Nie obywało się przytem bez obrządków religijnych.

W cesarstwie Azteków (dzisiejszym Meksyku) jeszcze bywało gorzej. Tam ofiary ludzkie uważano za niezbędne dla powodzenia kraju i wydzierano żywcem serca z jeńców wojennych. Działo się to na cześć bogów wojny przy należytej naturalnie uroczystości religijnej.

Nie zaprzeczam, że we wszystkich religiach jest coś dobrego; w hinduskiej nawet dużo. Gdyby chrześcijanie naśladowali główną jej cechę bezwzględnego posłuszeństwa, a trzymali się tak wiernie ewangelji, jak Hindusi się trzymają nauki swych kapłanów, toby ten świat już był częściowo rajem na ziemi. Niestety, pod etykietą chrześcijaństwa robimy często to samo co niechrześcijanie, a nieraz postępujemy gorzej aniżeli ci, którymi w głębi serca gardzimy. Słusznie powiedziała pewna pani, przemawiając do jeńców wojennych we Francji: Mówi ten świat, że chrześcijaństwo w tej wojnie zbankrutowało. To nie prawda, bo prawdziwy duch chrześcijański nie miał sposobności decydować w niej. Chrześcijaństwo, to miłość człowieka dla Boga i bliźniego. Pod takim hasłem nie może być wojny. Upadek wpływu chrześcijańskiego na sprawy publiczne pochodzi stąd, że ogół nie jest przejęty zasadami ewangelji świętej.“

Przyszłość chrześcijaństwa w Indiach samodzielnych będzie zależała od samych krajowców, przejętych temi zasadami i czujących się powołanymi do pracy misyjnej wśród swoich. Taka praca wymaga nie tylko samozaparcia się, wytrwałości oraz cierpliwości, ale także niezwykłej energji, a hinduskie przysłowie niestety mówi: Lepiej siedzieć niż chodzić, lepiej leżeć niż siedzieć, lepiej spać niż być obudzonym, a najlepsza ze wszystkiego jest śmierć.

Przysłowie powyższe zgadza się z tem, co pewien profesor londyński, Hindus, napisał przeszłego roku w numerze listopadowym niemieckiego tygodnika „Die Woche“ o swoich współziomkach, jako o pełnych dobrych chęci dla wszystkich, życzliwych każdemu, zamilowanych w prawdzie i szukających tej prawdy absolutnej w częstych dumaniach. — Hindusi, według niego, to naród marzycieli, a największym marzycielem pomiędzy nimi jest sam Mahatma Gandhi. Czyta się to przyjemnie, bo styl doskonały i poetyczny, ale nie wzbudza to zbytniego zaufania w praktyczne zalety tych marzycieli. Mimowoli nasuwa się pytanie: Jakim będzie ten samorząd, tak niecierpliwie oczekiwany? Bo że przyjdzie, to pewne. Anglicy dążą do tego samego co Indyjczycy celu, tylko bezpieczniejszemi dla Indyi drogami. Na hasła: Indje dla Indyjczyków, niepodległość absolutna i t. d. Anglja odpowiada: Słusznie! Tylko w jaki sposób ma się to zrobić? Może następujące podobieństwo najlepiej określi trudności do przezwyciężenia. Przypuśćmy, że jakiś człowiek rozumny, praktyczny, dostał się niespodzianie do wielkiego domu, w którym mieszkają różne partje, ciągle się pomiedzy sobą kłóćące. Dom jest zaniedbany, wali się prosto.

Wszędzie nieporządek, tak samo w ogrodzie, na polach, jak i w domu. Przyszedł tu dla własnego interesu ów człowiek. Mógłby tych biedaków odrzeć aż do skóry; ale woli im pomóc, uważając, że to wyjdzie korzystniej dla niego i dla nich. Bierze się więc pilnie do pracy. Zapomocą pożyczek odnawia dom, wprowadza meble, wprowadza własnych sług, aby tych ludzi nauczyć utrzymywania porządku; rozszerza swoją działalność nad oborą, stajnią, ogrodem, rolę, aby dotychczasowi niedołężni gospodarze mieli czem długi popłacić, a samym siebie lepszy byt zapewnić. Z początku wszystko idzie bardzo dobrze. Wszyscy są zadowoleni. Dzieci uczą się od opiekuna i zdobywają wyższy szczebel wiedzy. Ale nie wiedząc, albo nie chcąc wiedzieć, z jakiego kłopotu opiekun wybawił ich rodziców,

mówią sobie: Co tu ten człowiek robi? On chyba dostał się do nas podstępem. Jego słudzy żywią się naszymi płodami, a on tylko pieniądze wywozi. Nie trzeba go tu: my sobie już sami poradzimy“, i mówią mu w twarz: „Wynieś się stąd!“ On na to: „Owszem, ale przedtem chcę być pewnym, że wy umiecie sami sobie radzić, że umiecie żyć w spokoju pomiędzy sobą i że ci, którzy waszą realność do obecnej wartości podnieśli, nie będą narażeni na żadne straty. Proponuję więc podział odpowiedzialności, dotąd na mnie ciężącej. Wy będziecie dbać o porządek wewnętrzny i o wychowanie waszych dzieci, a ja jeszcze zatrzymam resztę odpowiedzialności w ręku, aż się przekonam, że mogę was zostawić sam na sam. Zgoda? Tak zgoda!

Lecz na samym początku tej częściowej samodzielności wszczynają się wnet nowe kłótnie pomiędzy stronami i wynikają stąd nowe nieporządki. Pan więc mówi: Ja jeszcze nie mogę całego zarządu w Wasze ręce oddać, zaczekajmy jeszcze aż się lepiej nauczycie dbać o zgodę i o waszych poddanych“. Słowa te wywołują krzyk, rozgoryczenie, skargi u sąsiadów i namietności. Pupile, aby zemścić się na znienawidzonym człowieku, który wkroczył w ich posiadłość, łamią meble, zostawiają pola odłogiem, pozbawiając przez to zarobku robotników, przytem ciągle krzyczą: Czego on tu chce? To przecież nasz dom! My tu panowie! My najlepiej wiemy, co mamy robić. Potem idą do bezrobotnych i mówią im: Gdyby nie ten cudzoziemiec, toby się wam dobrze powodziło; on temu winien, że tak nie jest. — Chodźmy razem i wyrzucmy go!

Otóż tak jest w Indiach, chociaż powyższe podobieństwo nie oddaje dokładnie sytuacji. Znanym jest faktem, że odkąd Indyjczycy objęli rządy wewnętrzne, nieporządek wciska się coraz więcej w ich administrację. Mam przed sobą ostatnie wydanie „Międzynarodowego Przeglądu Misyjnego“, który poświęca około 60 stron sprawie misyjnej w Indiach, w Birmanji i na wyspie Ceylon. Z niego się dowiaduję ku wielkiemu zdziwieniu, że w Indiach jest jeszcze 99% analfabetek,

i że znaczna liczba nauczycieli szkolnych nie posiada dyplomu nauczycielskiego. Tu daje się już nepotyzm we znaki.

Drugim aż nadto znanym faktem jest wybuch starych nienawiści między mahometanami a hindusami. Nie trzeba o tem mówić, bo gazety podawają nam dosyć szczegółów o ostatnich bijatykach w Bombayu i Kalkucie.

Lud prosty, rolniczy, który stanowi właściwe Indje, prawie nie bierze udziału w tych rozruchach. Wmawia się weń, że się ma źle pod „obcą“ władzą, ale on nie zawsze temu wierzy. Czytałam gdzieś, że w lepiankach wieśniaków często widać obok ulubionego boga Kri-szny obrazek króla Jerzego V.

Jednym z najpiękniejszych rozdziałów w książce „Matka-Indje“ jest opis autorki o pewnej miejscowości, gdzie masy ludzkie z zachwytem witały księcia Walji, podczas kiedy w wielkich miastach przygotowywano bojkot dla niego. Opis ten jest rzeczywiście rozrzuwający, ale za długi aby go tu umieścić.

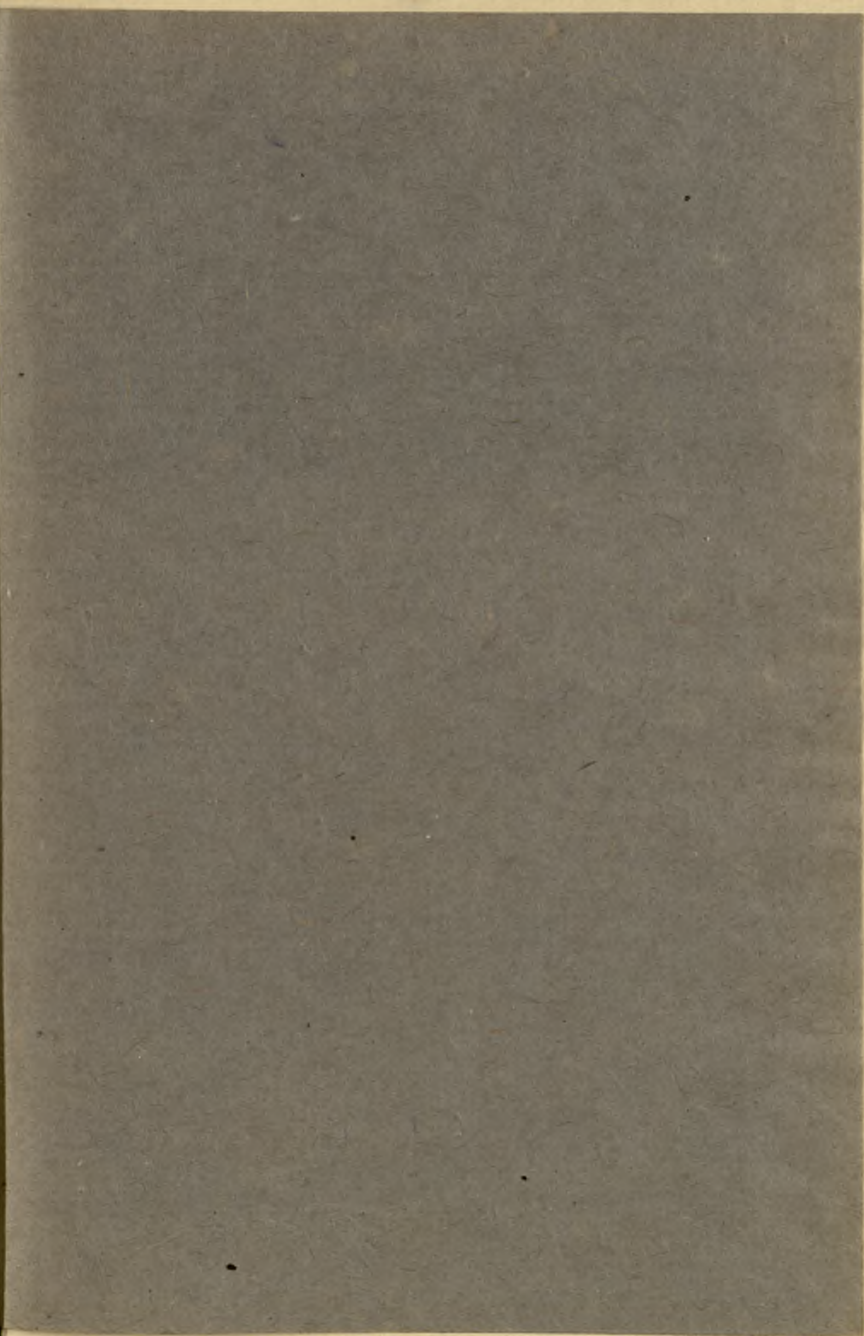
Zakończenie.

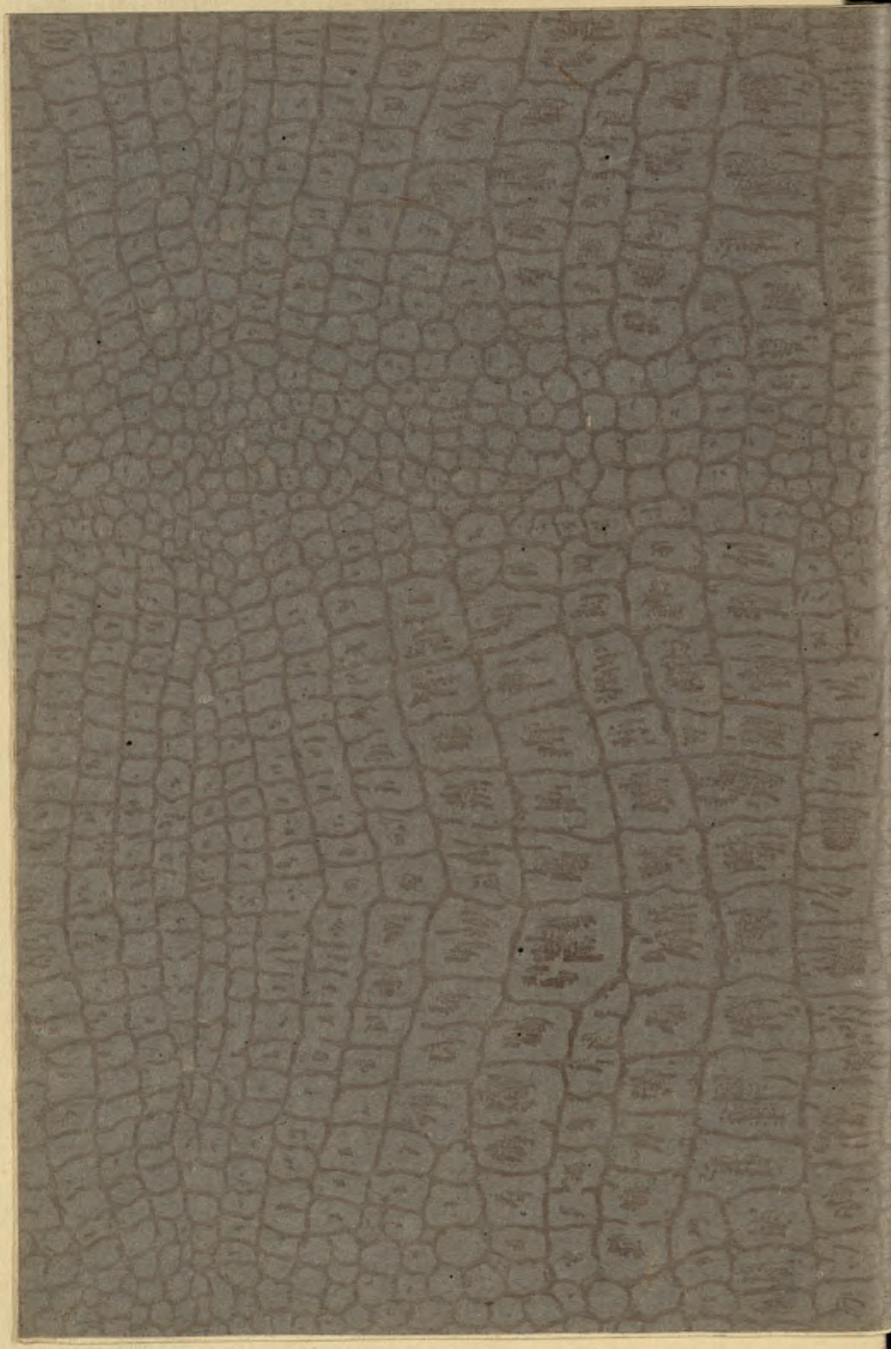
Kończę. Nie było łatwym zadaniem podać w kilku szkicach jakie takie pojęcie o zagadkowych Indjach, pomijając Birmanję oraz Ceylon, gdzie buddyzm wytwarza nieco lepsze warunki życia, szczególnie dla kobiet. Nie roszczę sobie też prawa do nieomyślności.

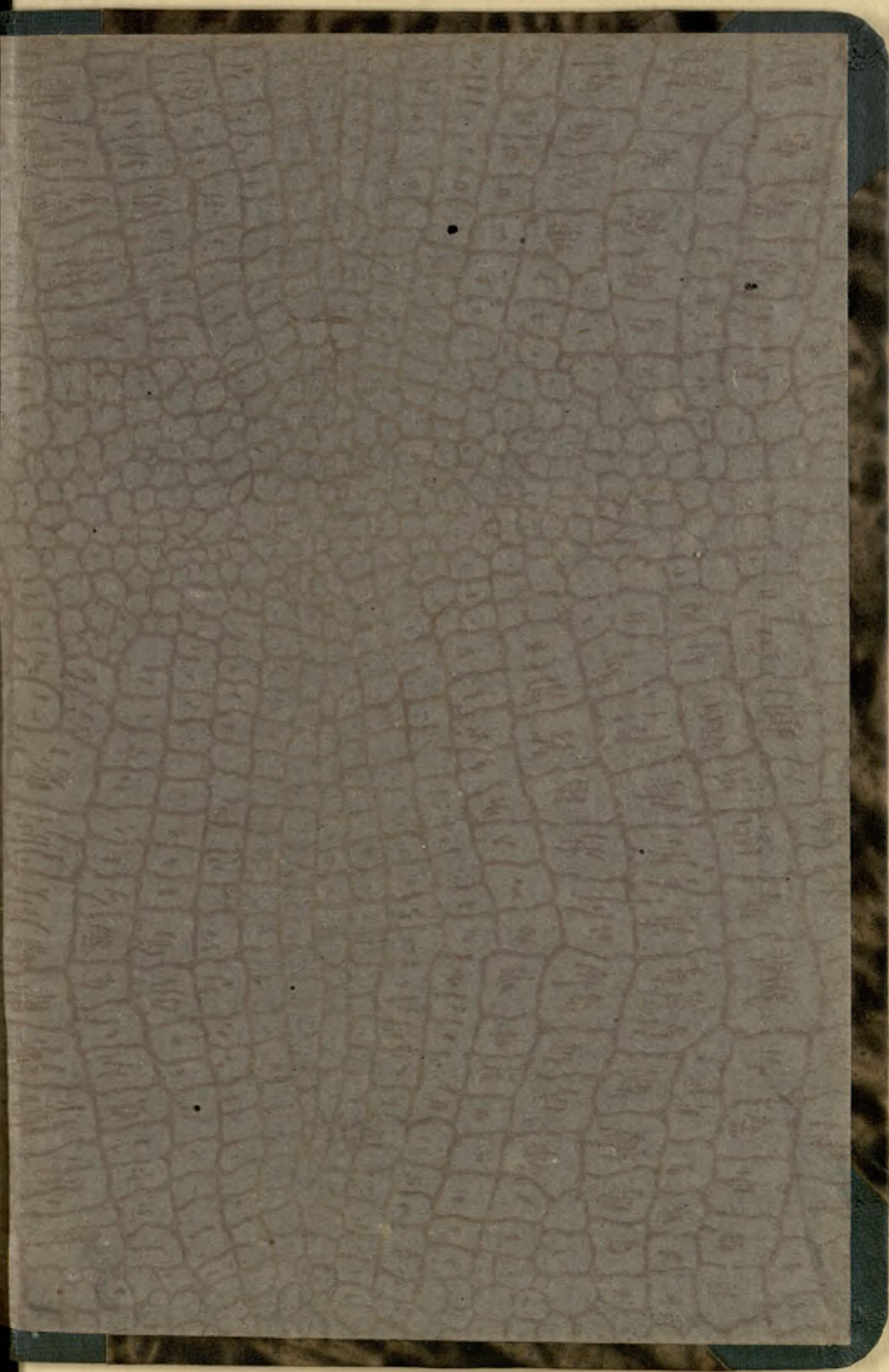
Nie chcę również wywołać wrażenia, jakbym Anglików uważała za aniołów. Mają oni swoje wady jak wszystkie inne narody. Ta która im może najwięcej zaszkodziła w Indjach, jest ich wrodzona duma, — nie ta butna duma, któraby głośno przy każdej sposobności krzyczała: „Anglja, Anglja ponad wszystko!“ ale to, nie dające się określić „coś“ w charakterze angielskim, objawiające się więcej w milczeniu aniżeli w słowach. Nie przeczę też, że działały się w Indjach nadużycia. Każdy uczciwy Anglik je potępiał, a rząd starał się je usunąć.

Co do sfer inteligencji wśród Hindusów, są one według miarodajnej opinii podobne do inteligencji w innych krajach; posuwają się coraz więcej w kierunku zświecenia i ateizmu pomimo haseł religijnych. Można uważać za przedstawicielki tej inteligencji owe dwie Hinduiski, które niedawno temu zastrzeliły pewnego urzędnika angielskiego w Kalkucie. Bynajmniej nie chcę przez to powiedzieć, jakoby nie było szlachetnych ludzi z wzniosłymi ideałami pomiędzy inteligencją hinduską. Owszem, są; tylko że rzadko przychodzą do słowa wśród wrzawy haseł ultra-nacjonalistycznych. — A Gandhi, symbolizujący teraźniejsze i przyszłe Indje? Gandhi idealista, Gandhi marzyciel, Gandhi asceta, Gandhi demagog i t. d. ma wszystkie widoki, o ile pozostanie prawowiernym Hindusem, że przyszłe pokolenia będą mu posągi i świątynie stawiać, a pamięć o nim różnymi legendami wieńczyć.

Pomimo to odważam się wypowiedzieć osobiste przekonanie, że więcej niż ta szlachetna część inteligencji hinduskiej, więcej niż Gandhi sam, ma na sercu rzeczywiste dobro prostych ludów indyjskich Anglja, i że ona jedynie potrafi spoić Indje w jednolity naród.







Biblioteka Śląska *Kaup*

C 034229 . I

KN